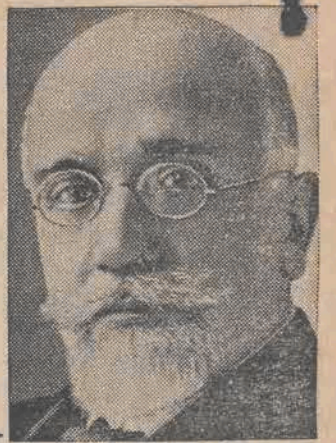




JOAN PAGE,
lotniczka francuska, która
zmuszona była lądować w
czasie podróży z Kapsztad-
tu do Londynu, została cu-
dem uratowana.

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



VENIZELOS,
wielokrotny premier, two-
rzy obecnie nowy rząd w
Grecji.

ROK XI.

CZWARTEK, 19 STYCZNIA 1933 R.

CENA 10 GROSZY.

Nr. 19

FRANCJI GROZIŁA KATASTROFA WALUTOWA

Sensacyjne oświadczenie ministra skarbu Cherona.-- Deficyt budżetowy przekracza 10 miliardów franków

Paryż, 19 stycznia.
Wielkie wrażenie wywołało oświadczenie ministra skarbu Cherona, który przedkładając projekt zrównoważenia niedoboru budżetowego, stwierdził, że dalsza STRUSIA POLITYKA FINANSOWA MUSI SPOWODOWAĆ KATASTROFĘ WALUTOWĄ.

Francja posiada wprawdzie wielkie rezerwy pieniężne, lecz są one zupełnie

unieruchomione. Skarb państwa pod koniec roku 1932 ZNALAZŁ SIĘ W OBLICZU PUSTYCH KAS. — Finanse państwa może tylko uratować śmiała operacja. Obecnie deficyt wynosi 10,5 miljarda franków. Jest to suma, która może

być pokryta przez znaczne podwyższenie podatków oraz oszczędności w wydatkach państwowych.

To śmiałe wystąpienie ministra Cherona, który wskazał opinii na wielkie niebezpieczeństwo, grożące walucie fran-

cuskiej, zapewne wzmocni pozycję Paul Boncoura w izbie deputowanych i posłowie nie będą się sprzeciwiać podwyżce podatków.

Dyskusja nad sprawami finansowymi rozpocznie się w najbliższych dniach.

Ponura tajemnica piwnic dworca kolejowego

Płonące zwłoki przy piecu. — Kto zamordował herszta bandy złodziejskiej

Obchód powstania styczniowego w Łodzi

Łódź, 19 stycznia
(it) Jak się „Express” dowiaduje, tegoroczny obchód 70 rocznicy powstania styczniowego 1863 roku obchodzony będzie w Łodzi szczególnie uroczysto. W Łodzi mieszka jeszcze kilku uczestników tego powstania. Ponieważ znajdują się oni już w bardzo podeszłym wieku i komitet liczy się z tem, że być może po raz ostatni obchodzić będą oni rocznicę swego wiekopomnego czynu, obchód przygotowany został bardzo starannie. W sobotę odbędzie się wieczorem na ulicach miasta cypstrzyk, a w ciągu całej niedzieli przewidziane są defilady garnizonu łódzkiego, uroczyste akademie, poranki, wieczornice i t. d.

Trzy państwa zabiegają o pożyczki

Genewa, 19 stycznia.
(Telegram własny).
(t) Bułgaria, Węgry i Austria zabiegają obecnie o pożyczki zagwarantowane przez Ligę Narodów.
Wszyscy przedstawiciele tych państw bawią w Genewie i starają się przekonać finansistów Ligi Narodów, że odrzucenie ich próśb o pożyczki może wywołać katastrofalne skutki walutowe na Bałkanach.
Ostateczna decyzja w sprawie pożyczek dla tych państw zapadnie na najbliższej sesji Ligi Narodów.

Pożar w letniej rezydencji Hindenburga

Berlin, 19 stycznia
W letniej rezydencji prezydenta Hindenburga wybuchł pożar, który ugaszony został przez straż pożarną okolicznych miejscowości. Straty są nieznaczne. Przyczyną pożaru, jak podają dzienniki, jest zapalenie się drewnianej ściany od rozpalonej rury ogrzewania centralnego.

Wyroki śmierci w Sowietach

Trzy osoby stracone za podpalenie kołchozów

Wilno, 19 stycznia
Z pogranicza donoszą, iż sesja wyjazdowa sądu mińskiego rozpatrywała sprawę Borysa Kajdanowa i Piotra Chmielnikowa, mieszkańców m. Zastawia.
Są oni oskarżeni o podpalenie kołchozu „Róża Luksenburg” w okręgu zastawskim. Kajdanowa i Chmielnikowa sąd skazał na śmierć.
Tenże sąd rozpatrywał sprawę nie-

Wilno, 19 stycznia
Jeden z urzędników kolejowych, który znalazł się wczoraj w piwnicy budynku dworca kolejowego w Woropajewie, dokonał strasznego odkrycia.

W kącie piwnicy przy płonącym piecu leżał twarzą w dół jakiś mężczyzna, na którym płonęło ubranie. Gdy urzędnik zbliżył się do leżącego zauważył, iż prawą rękę ma zupełnie zwęgloną.

Prerażony urzędnik niezwłocznie zaalarmował służbę dworcową oraz miejscowy posterunek policji.

Przybyli ludzie ugasili płonące ubranie na mężczyźnie poczem przewrócili go na wznak.

Twarz jego przedstawiała niesamowity wygląd. Szeroko ze strachu otwarte oczy, patrzyły na otaczających wywołując dreszcz zgrozy.

W międzyczasie na miejsce wypadku przybyła policja oraz zawezwany lekarz, który stwierdził oficjalnie fakt zgonu.

W toku pierwiastkowego śledztwa ustalono, iż zmarłym jest niejaki Zenon

Baranowski, mieszkaniec sąsiedniej wsi Zareczki, gminy woropajewskiej.

Przy bliższym badaniu zwłok Baranowskiego ujawniono na jego ciele szereg głębokich ran zadanych nożem, co naprowadziło policję na myśl iż Baranowski został zamordowany.

Zabójcy lub zabójca, chcąc ukryć po pełnioną zbrodni umieścić trupa koło płonącego pieca.

Powody oraz okoliczności tajemniczego zabójstwa w piwnicy dworca kolejowego w Woropajewie odkryte są narazie tajemnicą.

W toku dalszego dochodzenia policja ustaliła, że Baranowski notowany był w Wojewódzkim Urzędzie śledczym jako niebezpieczny zawodowy złodziej i włamywacz.

W swoim czasie stał on na czele wielkiej organizacji złodziejskiej, którą dopiero po dłuższych wysiłkach zdołano zlikwidować. Przez pewien czas Baranowski znikł z horyzontu i dopiero ostatnio policja śledcza otrzymała informację, iż zorganizował on nową szajkę złodziejską.

Okoliczność ta oraz cały szereg zgromadzonych przez policję poszlak nasuwa przypuszczenie, że Baranowski padł ofiarą zemsty na tle konkurencji złodziejskiej, gdyż najprawdopodobniej wszedł w drogę innemu hersztowi podobnej szajki, który postarał się go usunąć.

Zwłoki zamordowanego zabezpieczono na miejscu do przybycia władz sądowno śledczych.

Policja prowadzi dalsze dochodzenie celem ujawnienia sprawców ohydnej zbrodni. Zachodzi przypuszczenie, iż mordu dokonano gdzieś indziej i zabójcy przywieźli na dworzec skostniałe już zwłoki, celem zainscenizowania nieszczęśliwego wypadku.

Rada miejska zajmie się dziś sprawami budowlanymi

Łódź, 19 stycznia
(it) Dziś wieczorem odbędzie się pierwsze po ferjach posiedzenie rady miejskiej, które wzbudziło szczególne zainteresowanie w kołach przedsiębiorców budowlanych, właścicieli nieruchomości i robotników budowlanych.
Chodzi o to, iż oddawna już zarzuca się magistratowi, że hamuje ruch budowlany w naszym mieście i odrzuca, opierając się na nierealnym i niezatwierdzonym planie regulacji miasta, podania o budowę nowych domów. W ten sposób magistrat z jednej strony hamuje ruch budowlany, co pozbawia pracy robotników budowlanych, a z dru-

giej przyczynia się do dalszego trwania głodu mieszkaniowego w naszym mieście.

Magistrat zaprzecza kategorycznie tym zarzutom, twierdząc, iż w ciągu swej kadencji odrzucił zaledwie kilkanaście planów, podczas gdy fachowcy obliczają liczbę tych odrzuconych planów na 1000. A tymczasem na dzisiejszym posiedzeniu rozpatrzony ma być wniosek magistratu, który odrzuca przewidując zawieszenie planów budowlanych 15 nieruchomości, jakie miały być wybudowane w Łodzi w ciągu najbliższego czasu. Sprawa ta wywoła niewątpliwie bardzo ożywioną dyskusję.

Adwokat lubelski przeszedł na judaizm

Lublin, 19 stycznia
Od dwóch dni Lublin żyje pod znakiem sensacyjnej sprawy przejścia na judaizm dr. Antoniego Stefana Raczyńskiego z Puław.
Po przeprowadzeniu wszystkich formalności, operacja rytualna miała się odbyć w środę, o godz. 12-iej w szpitalu żydowskim w Lublinie. O ustalonej godzinie przystąpiono do dokonania zabiegu obecności rabina lubelskiego Szpiry, na-

czelnika szpitala d-ra Cynberga, d-ra Rozena, dr. Szpiry i red. Nissenbuma.

Ku wielkiemu jednak zdumieniu obecnych, operator stwierdził, że dr. Raczyński jest pochodzenia żydowskiego. Dlatego też cała ceremonia ograniczyła się tylko do wygłoszenia przez obecnego rabina modłów i nadania mu imienia Abram, syn Abrama, Raczyński.

Zaindagowany dr. Raczyński w sprawie swego pochodzenia oświadczył, że rodziców swoich nie znał i niewiele wiedział o jedynej swojej siostrze, mieszkającej zagranicą.

Przed wojną uczęszczał do gimnazjum rosyjskiego w Lublinie, przy ul. Narutowicza, po ukończeniu którego wstąpił do seminarjum duchownego, gdzie jednak długo się nie kształcił. Dalsze swe studia dr. Raczyński kontynuował na uniwersytecie warszawskim i poznańskim.

Wszelkie lansowane pogłoski, że jakoby dr. Raczyński zakochał się w biednej córce tragarza Puław, są przez niego kategorycznie dementowane, natomiast twierdzi on, że od dzieciństwa zrodziła się w nim myśl przyjęcia wiary żydowskiej.

Pogrzeb ofiar „Atlanticu”

Paryż, 19 stycznia
W Cherburgu odbył się pogrzeb 10 ofiar pożaru parowca „Atlanticu”. Szczątki 10-ciu osób, których tożsamości nie zdołano ustalić, umieszczono w 6 trumnach. Jedną z trumien zawierała 3 małe urny z popiołami 5-ciu ofiar.

Lizbona, 19 stycznia
(Telegram własny).

(t) Wczoraj wybuchł pożar w teatrze „Moncorve” podczas przedstawienia kinowego.

Wśród publiczności wybuchła gwałtowna panika. Wszyscy rzucili się ku drzwiom wyjściowym. Tylko dzięki przytomności służby, która wezwała publiczność do uspokojenia się, oberżło się bez ofiar. Gmach teatralny został poważnie uszkodzony.

Zakonnicy z góry św. Bernarda przenoszą się do Azji i osiada w Himalajach. Technika uczy- niła zbędną ich samarytańską działalność w Europie Na dzikich zboczach Himalajów stanie nowy klasztor

(x) Zakonnicy z góry św. Bernarda dobrze są wszystkim znani. Zakon ten od dawna osiadł na wysokiej górze, na granicy wiecznych śniegów, w pobliżu licznie uczęszczanej alpejskiej przełęczy, która ongiś była głównym traktem, prowadzącym do Włoch.

Główny ten trakt nie przypominał jednak niczem dzisiejszych najgorszych nawet dróg. Było to wąskie przejście pomiędzy dwoma łańcuchami groźnych szczytów, przejście wiecznie zasypane śniegiem i ośliszłe od powłoki lodowej. Każda nowa śnieżycza zasypywała stare ślady drogi i była niebezpieczna dla wędrowców, którzy w tej białej pustyni nie mogli się zorjentować i w końcu z zimna i wyczerpania zasypiali na śniegu z rezygnacją oczekując śmierci.

Zakonnicy z góry św. Bernarda obrali sobie za szczytne zadanie poświęcenie się na usługi bliźnich. Posiadając klasztor w pobliżu przełęczy, patrolowali za każdym razem, ilekroć śnieżna zadymka mogła spowodować zmylenie drogi podróżnych. Ponieważ orientacja w tym la birynie głazów, przysypanych śniegiem była bardzo trudna, zakonnicy wychodzili sobie specjalną rasę psów, które znakomicie znoszą chłodny klimat i wieczne śniegi, węchem wyjadły zabłąkanych podróżnych.

Bezsilny podróżny, który zabłądziłszy, stracił już wszelką nadzieję ratunku i z rezygnacją leżąc na śniegu oczekiwał śmierci, zapomniał o tem, że nowa warstwa śniegu przysypuje jego samego i na wet najbystrzejsze oko mnicha nie dojdzie skulonej postaci pod śniegiem. Wówczas z pomocą przychodzą psy, które węchem potrafiły wyczuć człowieka pod śniegiem.

Myliłby się kto, sądząc, że te niezwykle inteligentne psy, były tylko towarzyszącymi mnichów, psy wychodziły same w góry na poszukiwania zaginionych podróżnych, same potrafiły węchem odnaleźć zabłąkanych i jako pierwszą pomoc, niosły w koszykach na piersiach środki opatrunkowe i mocną flaszkę wina. Jeżeli podróżny był nieprzytomny z wyczerpania i sam nie potrafił dać sobie rady, wówczas pies wracał do klasztoru po zakonników i wskazywał im drogę do zabłąkanego.

Dzisiaj jednak wszystko się zmieniło. Dzięki technice, przełęcz, tak ongiś niebezpieczna, posiada wspaniałe trakty samochodowe i tysiące samochodów, w celach wycieczkowych, przyjeżdża pod klasztor i kościółek zakonników. Zakonnicy nie mają już dziś nic do roboty, bo droga jest prawie bezpieczna, a pozatem nikt nie przekracza jej pieszo.

Wspaniałe psy, uganiają się w odrutowanych ogrodzeniach, napróżno tęskniąc do wolności i swej samarytańskiej pracy. Zakonnikom też wreszcie znudził się próżniaczy żywot. Postanowili oni dalej kontynuować dzieło założycieli klasztoru. Ponieważ jednak w Alpach działalność ta nie przyniosłaby tych rezultatów, mnisi z góry św. Bernarda pakują manatki i wyprowadzają się aż w Himalaje.

Jest tam w Himalajach na pograniczu Tybetu i Chin, przełęcz, która rokrocznie pochłania setki ofiar, ale mimo to, przełęcz ta jest licznie uczęszczana, ponieważ jest ona głównym traktem pielgrzymów i kupców, którzy wędrują z Chin do Tybetu i naodwrot.

Miejsce pod przyszły klasztor już zostało wybrane. — Znajduje się ono na wysokości 4500 metrów od poziomu morza i biedni zakonnicy będą tam mieli niezbyt miłe warunki bytu. Pomijając już bowiem dotkliwie zimno, dokuczają im będzie znacznie, na takiej wysokości, rozrzedzone powietrze, do którego trze-

ba się dopiero przyzwyczajać. Klasztor założony będzie na zboczu góry Si-La, w pobliżu przełęczy tejże nazwy. Wielkie psy bernardyńskie uganiać się będą już nie po zboczach i szczytach alpejskich, ale szukać będą podróżnych wszelkich ras i narodowości w Himalajach.

Już z początkiem przyszłego roku, zakonnicy z góry św. Bernarda, przeniosą się do Tybetu. W ubiegłym roku udali się na miejsce, celem zbadania warunków i założenia kamienia węgielnego, dwaj mnisi. — Zakonnicy z góry św. Bernarda, są naogół małowinni, ale już z niewielu słów, wypowiedzianych przez podróżnych, którzy wrócili ze swej trudnej wyprawy, wystarczą aby zobrazować sobie całe piekło trudów, które czekają na zakonników.

Przedewszystkiem cała okolica, a szczególnie droga prowadząca do uczęszczanej przełęczy, którą często przejeżdżają karawany kupieckie, roi się od

bandytów. Mnisi, którzy prosili rząd chiński o dodanie asysty wojskowej, otrzymali kilku żołnierzy dla eskorty, którzy jednak po pierwszej uтарыce z bandytami uciekli, gdzie pieprz rośnie. Część drogi trzeba było odbyć na nartach i częściowo wspinać się na czworakach. Miejsce pod budowę przyszłego klasztoru zostało obrane pomiędzy dwoma złomami skalnymi, które śmiało tworzyć mogą dwie ściany przyszłej budowli.

Klasztor urządzony będzie z zastosowaniem najnowszych zdobyczy technicznych i będzie posiadać elektryczne oświetlenie, a energii dostarczać będzie silnie rwący strumyk górski. W ciszy zimowych dni, w klasztorze na górze św. Bernarda wre praca. Mnisi szykują się do przeprowadzki w odległe Himalaje. Gdy z wiosną pierwsze automobile z podróżnymi wjeżdżą będą na przełęcz, mnisi rozpoczną swą ofiarną wędrowkę na wschód.

Łańcuch w roli... sędziego śledczego Niezwykły sposób na opornych dłużników

(x) W Stambule, a mianowicie w starej jego dzielnicy, stoi meczet zwany powszechnie Zymbull. Meczet ten za czasów Bizancjum, był zwykłym klasztorem kobiecym, poświęconym świętemu Andrzejomu.

Gmach klasztoru, nazywano jednak wówczas sądem, a to dlatego, że w pobliżu tego budynku, odbywały się oryginalne nieco sądy. W pobliżu tego klasztoru, rósł stary cyprys, który zresztą dawno już usechł, ale bardzo możliwe, że tkwi nadal w tem samym miejscu.

Do pnia drzewa cyprysowego przytwierdzony był żelazny, bardzo misternej roboty łańcuch, któremu przypisywano zgoła niezwykle właściwości. Otóż pod tym właśnie drzewem odbywały się procesy przeciwko upartym dłużnikom, którzy nie chcieli zapłacić należności, twierdząc, że już ją dawno spłacili.

Ponieważ trudno w takich wypadkach dociec prawdy, rolę bezapelacyjnego sędziego odgrywał tutaj tajemniczy łańcuch. Upartego dłużnika stawiano pod drzewem i w obecności jego wierzycieli zadawano mu pytanie, czy długi już spłacił, czy nie. Dłużnik zazwyczaj odpowiadał, że długi są już spłacone i wówczas żelazny łańcuch miał odpowiedzialne zadanie stwierdzić, czy oświadczenie to jest prawdą. Jak żelazny łańcuch dochodził do prądródel mądrości i wszechwiedzy, dociec dzisiaj niesposób, w każdym razie podnosił się on samorzutnie ponad głowę dłużnika, jeżeli ten mówił prawdę.

W obecności kłamacy, ani drgnął. Wówczas zależnie od okoliczności upar-

tego dłużnika zamykano w więzy, albo z honorami odprowadzano do domu, mszcząc się na oskarżycielach. Żelazny łańcuch odgrywał doniosłą rolę, będąc pewnego rodzaju Yo-yo'em Temidy.

Pewnego razu, jak głosi podanie, przeprowadzono do drzewa cyprysowego, celem osądzenia, pewnego znanego skapca i wydrwigrosza, który służył z niechęcią oddawania długów, jak to zresztą i w dzisiejszych czasach często się zdarza.

Sprytny człowiek nie miał jednak ochoty zginąć w więzy dla dłużników. Urządził się więc w sposób wielce dowcipny. Udając się w drogę na sąd, podpiął się drewnianym wydrążonym koszykiem, wewnątrz którego sprytnie ukrył tyle sztuk złota, ile wynosiły jego długi.

Przed samem drzewem cyprysowym, w chwili, gdy miał w obecności swych wierzycieli stanąć pod magicznym łańcuchem, prosił jednego z nich o potrzymanie „na chwilę” jego laski. Prośbę oczywiście spełniono, nie mając pojęcia, że w kiju ukrywa się pożądana suma w złocie. Gdy sędzia zapytał owego skapca, czy prawda jest, że oddał już wszystkie pożyczone pieniądze, ten bez zająknięcia powiedział, że wszystkie długi znajdują się w ręku wierzycieli, co zresztą zgodne było z rzeczywistością.

Co miał zrobić biedny łańcuch? Zwolna wyprostował się i wznosił ponad głowę sprytnego jegomościa, którego musiano puścić wolno. Od tego jednak czasu wpływ tego żelaznego „sędziego” nieco zmalał.

Cała Bułgarja modliła się, prosząc Boga o następcę tronu

(z) Car bułgarski, Borys, poślubił w październiku 1930 roku jedną z córek króla włoskiego, Giovannę. Młoda królowa Giovanna, a raczej Ivanka — jak ją nazywają w jej nowej ojczyźnie — bardzo szybko zdobyła sobie popularność wśród narodu, który dotychczas nie miał następcy tronu. Tymczasem przed kilku dniami królowa urodziła córkę.

Tysiące poddanych modliło się, prosząc Boga, aby ten wielki moment nastąpił 7 stycznia, czyli w dniu narodzenia Chrystusa, według kalendarza Gregoriańskiego. Dziecko, które przychodził w tym dniu na świat, nazywa się „chrystusowem” i jest, według wierzeń ludowych, wybranem przez los.

Gromady mieszkańców stolicy codziennie zbierały się przed pałacem, aby dowiedzieć się od Iwana, bratodego odźwiernego, czy wielkie wydarzenie już nastąpiło. W odpowiedzi, na twarzy Iwana ukazywał się niezmiernie szeroki

uśmiech, który towarzyszył jego słowom: „Jeszcze nie, ale stanie się to niebawem”.

Ostatnio odbywały się w Sofji ćwiczenia artyleryjskie. Mieszkańcom stolicy wydawało się w związku z tem kilkakrotnie, że słyszą już strzały „na wiwat” z okazji narodzin następcy tronu. Tłumy śpieszyły przed pałac królewski, aby złożyć powinszowania szczęśliwym rodzicom i wyrazić gorącą radość ludu z tego powodu.

Car Borys kończy w styczniu 39 lat i zasiada na tronie od 1918 roku, kiedy to ojciec jego, Ferdynand, nie chcąc dopuścić do rewolucji w kraju, abdykował. Królowa Ivanka liczy 25 lat. Odnacza się ona wyjątkowym demokratyzmem i miłością do narodu. Mimo odmiennego stanu królowa osobiście poczyniła zakupy wigilijne, odwiedzając wszystkie magazyny bez świty.

Słynny pozeracz szybkości przygotowuje się do nowego rekordu

Jak już doniosły depesze, słynny „pozeracz szybkości” — Malcom Campbell przygotowuje się do pobicia nowego rekordu światowego. Próba ustalenia nowego rekordu podjęta zostanie, jak zwykle, w Stanach Zjednoczonych, na plaży na Florydzie. Jest to jedyne miejsce odpowiednie do tego rodzaju wyczynów.

Ciekawe jest, że od kilku już lat rekord szybkości samochodowej posiada stale Anglja, a Ameryka nie kusi się bynajmniej o pobicie tego rekordu.

Amerykańscy konstruktorzy i automobilści odmówili wreszcie zbudowania tak silnego wozu i delegowania odpowiedniego kierowcy samochodu. Przedewszystkiem zbudowanie samochodu, który byłby w stanie rozwinąć tak kolosalną szybkość jest bardzo kosztowne, a pozatem sama maszyna i opony po kilku godzinach są już niezdatne do użytku.

Samochód Campbella został wyposażony w motor wyprodukowany przez znane zakłady Rolls-Royce. Maszyna ta rozwija siłę 2.500 koni parowych, a więc o blisko 1000 koni więcej, niż maszyna Campbella, użyta do pobicia rekordu w roku ubiegłym.

Campbell od szeregu lat już pobija ciągle własne rekordy i ciągle osiąga przez niego szybkość, nie zadawalnia go. W roku ubiegłym ustalony przez niego rekord wynosił 253 mile na godzinę. — Obecnie Campbell chce osiągnąć szybkość 300 mil na godzinę. Wynosi to 5 mil na minutę.

Eksperti uważają, że gdyby nawet Campbell osiągnął tę szybkość i nie zabił się przytem, to jednak dalszy wzrost szybkości będzie już wogóle niemożliwy. Będzie można wprawdzie zbudować jeszcze silniejszy motor, ale przy tak wielkiej szybkości, samochód wylatuje wprost w powietrze jak samolot. — Nie pomogą tu nawet odpowiednie stery wysokościowe, umieszczone przy samochodach tego typu. Tak więc, o ile Campbell wyjdzie żywy i cały, wątpliwem jest, by ponownie próbował pobić własny rekord. (sb)

Duch zmarłego Edisona przemawia codziennie z zaświatów

(m) Wieść zgoła nieprawdopodobna, doktor Miller Chuthinson, który w ciągu 10 lat był generalnym dyrektorem zakładów Edisona w Ameryce, opowiada, iż od dłuższego czasu rozmawia z... duchem Edisona. Gdyby opowiadał to ktokolwiek inny, można byłoby się tylko uśmiechnąć. Ale dr. Chuthinson jest osobistością tak znaną w Stanach Zjednoczonych i zarazem tak szanowaną, że można nie wierzyć, ale należy bądź co bądź zainteresować się tą sprawą.

Kilku dziennikarzom, którzy go odwiedzili, opowiadał on następującą historję:

— Przed rokiem zaproszony byłem do swego przyjaciela Durai, który interesuje się spirytyzmem. W pokoju, prócz mnie, znajdowały się jeszcze inne osoby, między innymi medium — córka generała Tafta. I oto usłyszałem zupełnie wyraźnie głos zmarłego Edisona. Przez 10 lat współpracowałem z nim, rozmawiałem z nim codziennie i jest rzeczą niemożliwą, bym nie poznał jego głosu. Sam śmiałem się zawsze ze spirytystycznych skłonności swego przyjaciela, ale gdy usłyszałem głos Edisona, który mnie nadto poinformował o wielu szczegółach mojej ostatniej pracy nad promieniami X — przestałem wątpić.

Chuthinson jest słynnym wynalazcą. Ostatnio wynalazł on dwa aparaty, z których jeden kontroluje ilość paliwa, zużywanego przez samochody, a drugi pozwala powiększać 300 krotnie każdą fotografię. Chuthinson jest wielkim amatorem - fotografem i dla siebie skonstruował aparatki wielkości pudełka od zapatek, w którym mieści się rolka na 1000 filmów. Każdy film jest rozmiaru 9 na 12 milimetrów.

Oświadczenie Chuthinsona o rozmowie z duchem Edisona wzbudziło w Ameryce wielką sensację.

Nieście pomoc najbiedniejszym

Młoda, elegancko ubrana kobieta

dostarczała „fabrykantom“ papierosów tytoniu,
który mąż jej przemycił

Sąd grodzki skazał małżeństwo na 4 miesięczne więzienie

Łódź, 19 stycznia.

Władze naszego miasta zwróciły w ubiegłym roku uwagę na sprzedaż papierosów, pochodzących z domowego wyrobu. Jednocześnie w tymże czasie zwiększyły się wypadki przemytu do Łodzi zagranicznego tytoniu. Dochodzą komisarzy straży granicznej wykazały, iż rozmaiti osobnicy używali szmuglowanego tytoniu do fabrykacji zakazanych do sprzedaży papierosów. Kilkutygodniowa akcja władz dała spodziewane rezultaty: przytrzymało ogółem kilkunastu przemytników i „fabrykantów“ papierosów.

Jednak przemyt w dalszym ciągu nadchodził do Łodzi i to w ilościach dość pokaźnych. Stało się jasnym, iż sprowadzaniem tytoniu zajmuje się jakaś dobrze zorganizowana szajka.

We wrześniu władze ustaliły, że główny dostawca tytoniu mieszka na ulicy Piotrkowskiej, prawdopodobnie na odcinku od Placu Wolności do Cegielnianej. Inwigilacja tego terenu doprowadziła wywiadowców na ślad młodej i elegancko ubranej kobiety, która codziennie wychodziła z domu, opatrzonego numerem 17, obladowana ręczną walizką.

Pewnego dnia do kobiety przystąpiło kilku wywiadowców. Działo się to tuż przy Zielonym Rynku. O kilka kroków od mieszczącego się tam komisariatu straży granicznej. Przy nieznanym miejscu znaleziono kilka paczek niemieckiego tytoniu.

Okazało się, iż Cyranowa, tak bowiem brzmi jej nazwisko, przeczuwała, iż jest śledzona i dlatego udała się na boczne ulice, by zmulić czujność wy-

wiadowców.

Przeprowadzona w mieszkaniu jej przy Piotrkowskiej 17 rewizja nie dała wyników: przemytu nie znaleziono.

W kilka tygodni później przy remizie tramwajowej został przytrzymaany pewien osobnik. Wywiadowcom ciemnoniebieska walizka wydała się podejrzana. Przypomnieli sobie, iż kiedyś ją widzieli. Rzeczywiście znaleziono w niej znaczną ilość tytoniu, pochodzącego z przemytu. Nazwisko osobnika brzmiało Cyran. Był to mąż niedawno ujętej Cyranowej, Stanisław Cyran.

Tym razem, ponowna rewizja w jego mieszkaniu, wykazała znaczną ilość przemytu.

Małżonkom wytoczono sprawę sądowną o przemyt.

W dniu wczorajszym skazani oni zostali przez sąd grodzki po 4 miesiące więzienia i na zapłacenie grzywny po 3.600 złotych. Jednocześnie Stanisław Cyran został skazany na miesiąc więzienia i zapłacenie 1.200 zł. grzywny.

Warto zaznaczyć, iż Cyran ma jeszcze 12 spraw wytoczonych o przemyt. (ak)

Aresztowanie urzędników kolejowych w Niegorzejeje

Wilno, 19 stycznia.

Ze Stołpców donoszą, iż GPU. w Niegorzejeje aresztowało trzech urzędników kolejowych pod zarzutem przemycania zagranicę podróźnych, poszlakowanych politycznie.

Jeden z aresztowanych kolejarzy usiłował zbiec, lecz został zraniony przez funkcjonariusza GPU. i aresztowany.

Zołnierz litewski zbiegł na teren Polski

Wilno, 19 stycznia.

Na odcinku granicznym Łozozieje na teren polski zbiegł żołnierz litewski z 8 pułku artylerji Wiśłajis Stanisław. Jako powód ucieczki podał on powody polityczne.

Jak stracono morderców s. p. ks. Masłowskiego

Ostatnie chwile skazańców. — Bednarczyk pierwszy zawisł na szubienicy

Poznań, 19 stycznia.

W dniu wczorajszym podaliśmy przebieg rozprawy i wyrok w procesie przeciw Bednarczykowi i Grelce, mordercom s. p. ks. prof. Masłowskiego.

Po ogłoszeniu wyr. obaj skazańcy zostali przeprowadzeni do więzienia, gdzie Bednarczyk sam zażądał księdza celem wyspowiadania się. Grelka trwał natomiast w uporze, odmawiając przyjęcia księdza. O 20.10 nadeszła do Poznania telegraficzna wiadomość, że Pan Prezy-

dent Rzplitej nie skorzystał z prawa łaski, wobec czego wyrok należy wykonać w stosunku do obu skazańców.

O godz. 21-ej nastąpiło widzenie Grelki z dwiema siostrami, które dowiedziawszy się, że nie chce pojednać się z Bogiem, prosiły go z płaczem, by się wyspowiadał. Grelka oświadczył w odpowiedzi, że w Boga nie wierzy i radzi siostrze, by czyniły to samo.

Przed północą Bednarczyka odwiedził w jego celi mec. Baranowski. Noc

Bednarczyk spędził bezsennie, natomiast Grelka, ułożywszy się o godz. 12-ej, spał do 4-ej rano kamennym snem. Nad ranem przybył do Bednarczyka ksiądz, który udzielił mu komunji świętej, poczem odmówił z nim modlitwy. O godz. 3.41 przybył z Warszawy kat Braun wraz z pomocnikiem Cukierskim.

O godz. 5.30 do celi skazańców wszedł prokurator Elznerowicz i zakomunikował im odmowną decyzję Pana Prezydenta. Grelka przyjął tę wiadomość zupełnie spokojnie, krótkim „tak jest“. Bednarczyk natomiast, dowiedziawszy się o decyzji, zachwiał się, zbladł i oparł o ścianę, niemniej opamiętał się za chwilę i pogodził się z losem.

Pierwszego wyprowadzono Bednarczyka, zawiązawszy mu oczy i ręce.

Bednarczyk, który przez cały czas okazywał wielką skruchę, w ostatniej chwili modlił się żarliwie i

NA SZUBIENICE WSZEDŁ ZE SŁOWAMI MODLIŁY NA USTACH.

O godz. 5.48 zawisł on na szubienicy, a po 20 minutach lekarz stwierdził śmierć.

W międzyczasie udał się do skazańczego Grelki ksiądz i prosił, aby w ostatniej chwili pojednął się z Bogiem. Grelka nie chciał o tem słyszeć. Po drodze nie powtarzał modlitwy za księdzem, a gdy stanął na szafocie i ksiądz zwrócił się do niego ze słowami: „Synu, chociaż pocałuj krzyż“ — Grelka odrącał podany mu do pocałowania krzyż.

O godz. 6.13 zawisł Grelka na szubienicy, a po 20 minutach lekarz skonał statował zgon.

Egzekucja została przyspieszona o 15 minut, ponieważ o godzinie siódmej z minutami kat Braun wraz z pomocnikiem wyjechał do Sosnowca, by tam spełnić swój obowiązek.

Wiadomość o wykonaniu wyroku śmierci, która rozeszła się po mieście lotem błyskawicy, wywołała wielką sensację.

Oczyszczanie Moskwy i Leningradu

ze „względów aprowizacyjnych“

Moskwa, 19 stycznia.

(t) G. P. U. wydało rozporządzenie, iż wszyscy obywatele sowieccy, zamieszkujący w Moskwy i Leningradzie, którzy do dnia 15 kwietnia nie otrzymają paszportu, będą wysiedleni na prowincję. Zarządzenie to ma na celu odciążenie dwóch wielkich miast pod względem aprowizacyjnym.

Amnestja w Bułgarji

Sojja, 19 stycznia.

(t) Parlament bułgarski przyjął ustawę o amnestji dla przestępców politycznych.

Amnestja ta umożliwi wielu emigrantom politycznym powrót do kraju.

Z okazji narodzin córki królewskiej, amnestja ma być rozszerzona również na przestępców kryminalnych.

BEZKONKURENCYJNE PLACE

Tan o i na dogodnych warunkach tylko w Julianowie i Marysinie III. Już niewielka ilość PLACÓW pozostała w JULIANOWIE na ul. Gen. Sowińskiego, place z lasem i na Langówku. Również prawie przy zakończeniu święta parcelacja terenów od ul. Łagiewnickiej aż do toru kolejowego. Licząc się z czasem, idziemy na rękę kupującemu, oddając mu plac za możliwie najtańszą cenę i na dłuższą rozpłatę. Chętnie udziela się informacji w „ZARZĄD DOMINIUM JULIANÓW — MARYSIN III“ w Łodzi, ul. Piotrkowska 104. Telefon 225-85.

W niedziele i święta sprzedaż odbywa się przy ul. Gen. Sowińskiego 11.

Zuchwały napad budyki w Rybniku

Sprawcom udało się zbiec

Rybnik, 19 stycznia.

Wczoraj wieczorem na ul. Jankowskiej w Rybniku dokonano napadu na Wiktora Barona 20-letniego praktykanta handlowego zatrudnionego w firmie „Rolnik“.

Baron otrzymał pieniądze, które miał wpłacić w urzędzie pocztowym w Rybniku. Na ulicy napadło nań dwóch opryszków, którzy zażądali pieniędzy.

Jeden z napastników nasunął mu czapkę na oczy a drugi uderzył tępe narzędziem w głowę. Mimo odniesionych ran Baron począł się bronić poczem wpadł zpowrotem do lokalu firmy.

Sprawcy napadu, korzystając z ciemności zbiegli w kierunku ul. Chwałowickiej w Rybniku.

Natychmiastowo poślę nie przyczynił się do ich ujęcia.

Pożar w fabryce S. Litmanowicza

Dwugodzinna akcja ratunkowa straży ogniowej

Łódź, 19 stycznia.

(tg) Dziś rano straż ogniowa zaalarmowana została wieścią o dwóch groźnych pożarach, które wybuchły skutkiem odgrzewania zamrożonych rur przy rezerwuarach wodnych.

Pierwszy pożar wybuchł o godzinie 5 rano w fabryce S. Litmanowicza przy ul. Morskiej 3. Jest to fabryka szpilek papierowych. Gdy dziś rano robotnicy przyszedli do pracy, okazało się, że w kantorze fabrycznym oraz na salach, zamaryżki rury wodne. Zapalono więc maszyny spirytusowe, by rury odegrzać. W pewnym momencie płomień padł na sterle szpilek, leżącą pod ścianą. Łatwopalny materiał szybko ogarnięty został ogniem, który momentalnie objął całą ścianę fa-

bryczną.

Nim przybyła straż ogniowa, ściana była już spalona, ogień wydostał się na zewnątrz i zajął szpocę oraz zagrażał zaczął pozostałym ubikom fabrycznym. Dwie godziny trwała akcja ratunkowa, nim zdołano pożar umiejscowić. Straty nie są jeszcze obliczone dokładnie, w każdym bądź razie przedstawiają się poważnie.

Drugi wypadek miał miejsce w mieszkaniu prywatnym M. Taumana przy ul. Juliusza 6-8. Przy rozgrzewaniu zamaryżowanych rur, zapalił się sufit w mieszkaniu. — II i III oddziały straży pracowały godzinę nad zlokalizowaniem pożaru. — dolano go wreszcie ugasić. Straty sięgają sumy około 1000 złotych.

Strejk właścicieli taksówek w Czechach

Do Pragi przybyło 10 tysięcy samochodów

Praga, 19 stycznia.

W kraju wybuch w związku z podwyższeniem podatku komunikacyjnego ogólny strajk przedsiębiorstw samochodowych. Do Pragi zjechało dziś z prowincji przeszło 10 tysięcy właścicieli samochodów, którzy ze swymi wozami urządzili na jednej z wysp Mołdawji burzliwy wiec protestacyjny. Ruch uliczny jest bardzo utrudniony wskutek nadmiernej nagromadzenia wozów wzdłuż ulic. W ciągu dzisiejszego dnia doszło kilkakrotnie do krwawych starć pomiędzy policją a szoferami i właścicielami samochodów. Policja kilkakrotnie była zmuszona szarżować w tłum demonstrantów.

Katastrofalna sytuacja bezrobotnych aktorów w Warszawie

Warszawa, 19 stycznia.

Z inicjatywy artystki dramatycznej, Górskiej Brylińskiej, powstał komitet pomocy bezrobotnym aktorom. Aktorzy warszawscy znajdują się obecnie w fatalnej sytuacji materialnej. Wielu z nich sypia na dworcach, a po ich zamknięciu tula się po ulicy do rana. Są oni pozbawieni ciepłej odzieży i chodzą w podartym obuwiu. Komitet ma wystarać się dla bezrobotnych aktorów o ciepłą strawę, odzież i dach nad głową.

NOCNE SĄDY

z takimi gwiazdami:
Philips HOLMES,
Wa ter HUSTON,
Anita PAGE,
Lewis STONE,
Reżyserja W. S. VAN DYKE.
Najb. ińska premiera C A S I N A.

Irlandja chce zupełnie oderwać się od Anglii

Londyn, 19 stycznia.

Na zgromadzeniu wyborczym w Cahir de Valera, wypowiedział się po raz pierwszy za ostatecznym oderwaniem Irlandji od Anglii. De Valera oświadczył: — Jesteśmy zdecydowani żądać zupełnej niezależności dla Irlandji pod względem politycznym jak i gospodarczym.

Moskwa, 19 stycznia.

(t) Sowiety przystąpiły już do budowy gigantycznego sterowca kosztem dwóch miliardów rubli. Na sterowcu tym ma się znajdować kinematograf oraz drucarnia. Sterowiec ten otrzyma nazwę „Maksym Gorkij“.



Na rozgrzewkę...

Mały Poldzio nie chce zasnąć. Ojciec postanowił go uspić. Siada na krańcu łóżka i powiada:

— Opowiem ci bajeczkę, żebyś przedziś zasnął...

— Dobra! — krzyczy uradowany Poldzio.

Ojciec opowiada godzinę. Dwie godziny.

Wreszcie w dzieciennym pokoju zapanowała cisza. Matka odetchnęła z ulgą. Drzwi z dzieciennego otwierają się cicho.

— Zasnął? — pyta matka.

Na progu staje Poldzio w nocnej koszuli i odpowiada:

— Tak, nareszcie zasnął...

Zrana o ósmej Poldzio poszedł do szkoły. Na ulicy gęsta mgła. Po dziesięciu minutach Poldzio wraca rozpromieniony do domu i powiada:

— Mamusi, szkoła znikła!

Do sklepu galanteryjnego wchodzi klientka i prosi o parę pończoch.

— Jakże? — pyta usłużna sprzedawczyni.

— Cielistego koloru...

— Żółte, czarne czy białe?...

— Mówiłam pani! — cielistego koloru!...

— Dobrze, ale dla chinki, murzyna, czy dla białej?

W pewnym mieście utworzono towarzystwo do zwalczania napłwków w hotelach, cukierniach, restauracjach — wszędzie. Między innymi zwrócono się również do Mayera, aby zapisał się na członka.

— Ile kosztuje roczna składka? — pyta Mayer.

— Złotówkę...

— Złotówkę?... Dziękuję, to już wolę dawać napłwki...

Miecio jest footballista. Onegdaj zabrał swą kuzynkę na mecz. Kuzynka po raz pierwszy przyglądała się grze w piłkę nożną. Ale Mieciowi nie powiodło się. Drużyna jego poniosła klęskę. Wynik był 6:0.

— No, jak ci się podobało? — pyta Miecio po meczu.

— Owszem, bardzo — odparła uprzejma kuzynka. — Tylko nie rozumiem jednej rzeczy: — poco na boisku są dwie bramki, skoro cały czas korzysta się tylko z jednej?...

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI.

Dzisiaj w czwartek oraz w sobotę wiecz. ciesząca się wzrastającym powodzeniem aktualna komedia Vicki Baum „Plac paryski 13” w wykonaniu: Chojnackiej, Morskiej, Skrzydłowskiej, Szaleyskiej-Tymowskiej, Macherskiego, Wawera.

W piątek wieczorem oraz w sobotę o godzinie 4-ej po południu po cenach znizowanych rewelacja S. Tretjakowa „Krzyczące Chiny”.

TEATR KAMERALNY.

Dzisiaj w czwartek i w piątek wieczorem ostatnie powtórzenia arcywesołej komedii H. Malina „Medor”.

W sobotę wchodzi na afisz komedia pociesznych qui pro quo i pikantnych sytuacji Cowarda; szlagier berlińskiego renesansu „Sprawy poufne”.

Grają: Niedziałkowska, Suchecka, Śliwiński oraz reżyser sztuki J. Szynkler.

TEATR POPULARNY (Ogrodowa 18).

Dzisiaj i codziennie o godz. 8.15 wiecz. poraz 6-my ciesząca się olbrzymim powodzeniem melodyjna operetka R. Stoltza „Pappina”, grana w Warszawie zgórą 100 razy z rzędu.

TEATR POPULARNY W SALI GEYERA

Piotrkowska Nr. 295.

W sobotę, dnia 21 bm. o godz. 8.15 wiecz. i w niedzielę, dnia 22 bm. o godz. 4.15 po południu i 8.15 wiecz. powtórzenie arcykomicznej operetki p. t. „Szaleństwo jednej nocy”.
Ceny znizowane od 30 gr. do zł. 1 gr. 50.

FESTIVAL PIOSENEK HANKI ORDONÓWNY

W niedzielę, dnia 22-go bm. o godz. 8.30 wieczorem w Sali Filharmonii usłyszymy królową rewii warszawskich Hankę Ordonównę na wielkim festywalu piosenek. Znakomita pieśniarka odtworzy nam dwadzieścia kilka arcydzieł piosenkarskich. Niewielka ilość pozostałych biletów nabyć można w Kasie Filharmonij.

Dyżury aptek.

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: Sułk. M. Kacperkiewicza (Zgierska 64), Sułk. J. Sitkiewicza (Kopernika 26), J. Zundelewicza (Piotrkowska 25), W. Sokolewicz i W. Szata (Przejazd 59), M. Lipca (Piotrkowska 193), A. Rychtera i B. Łobodę (11 Listopada 86) (an).

Ofiarujcie odzież dla biednych!

Dzieci kostnieją z zimna podczas mrozu!

Ostatnie dni przypominały nam jednak, że „co ma wisieć, nie utonie”... — Gdy w pierwszej połowie stycznia temperatura nie sięgała niżej zera, sądziliśmy, że uda nam się jakoś przebrnąć w tym roku przez zimowe miesiące bez przykrych konsekwencji w postaci „syberyjskich mrozów”,

ale przypuszczenia te okazały się mylnymi... — Wprawdzie mrozy zawiły do nas późno, ale za to były silniejsze, niż zawsze. Mróz „chwycił” odrazu i mocno. W nocy temperatura dochodzi do 18-tu stopni...

Jak długo potrwać mrozy, trudno przewidzieć. W każdym bądź razie stacje meteorologiczne zapowiadają podniesienie ręki w termometrze. — Byle tylko przebrnąć przez

styczeń i luty!

W marcu mamy już sobie radę z mroziskami!... A do marca pozostało jeszcze niecałe sześć tygodni. Cóż to znaczy, gdy czas tak szybko mija?...

Pozostało więc jeszcze — w najgorszym czasie — sześć tygodni mrozu... — Jest to niewiele w stosunku do wieczności, ale bardzo wiele, gdy się zważy, iż wielu podczas tych sześciu tygodni nie ma co włożyć, nie ma co jeść i przy czym się rozgrzać.

W szkołach powszechnych, po zimow-

ych wakacjach znowu rozpoczęła się nauka. Kilkogodzinny pobyt w ciepłej, ogrzanej klasie stanowi dla dziatwy szkolnej prawdziwą rozkosz. Ale po szkole większość z nich wraca do zimnych, ciemnych, ponurych mieszkań, gdzie jedyne oświetlenie stanowi mała świeczka, służąc nie tylko do oświetlenia, lecz również i do ogrzania pokoju. — Łatwo sobie wyobrazić jaka jest temperatura w tym pokoju, ogrzewanym świeczką...

Brak odzieży w porze letniej nie daje się prawie wcale we znaki tej biedocie, lecz za to zimą dokuczają straszliwy sposób. Przez dziury w butach wdiera się mroźny wiatr, ciało kostnieje na mrozie, ręce stają się sztywne jak grabie mrozowe, przeka do szpiku kości...

Dlatego też żebracy proszą przeważnie o stare buciki, trochę odzieży, trochę okrycia.

Kto ma w mieszkaniu starą, nieużyteczną odzież, chętnie odda ją prawdopodobnie tym, dla których stara marynarka lub łaty, lecz cały but stanowi źródło niezmierniej radości.

Niewiele czasu pozostało nam z okresu zimowego. Wspólnymi siłami uda nam się przetrwać mroźną zimą!... Ale pamiętajmy — „wspólnymi siłami”!

—ab—

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSIENI ŁÓDZKIEJ „POLSKIEGO RADJA”

CZWARTEK, 19 stycznia 1933 r.

11.40—11.50: Codzienny Przegląd Prasy Polskiej.

11.50—11.55: Komunikat meteorologiczny dla komun. lotniczej.

11.58—12.05: Sygnał czasu z Warszawy, Hejnał z Krakowa.

12.05—12.10: Odczytanie programu na dzień bieżący.

12.10—12.25: Koncert orkiestry P. R.

12.25—14.00: XII-ty koncert szkolny z Filh. Warszawskiej. Wykonawcy: Orkiestra filharm. pod dyr. Józefa Ozimńskiego, Jan Dworakowski (skrz.), Eugeniusz Maj (baryton) i Jerzy Lefeld (akomp.).

Słowo wstępne wypowiedzi Tadeusz Majzner.

14.00—15.10: Przerwa.

15.10—15.15: Komunikat Państw. Inst. Eksportowego.

15.15—15.25: Komunikat gospodarczy.

15.25—15.35: Płyty gramofonowe.

15.35—15.50: Nic zadarmo — kupujemy rozropnie! — wygl. p. Maria Romanowa.

15.50—16.25: Płyty gramofonowe.

16.25—16.40: Lekcja języka francuskiego (kurs średni). Lektor R. Roquiigny.

16.40—17.00: Odczyt p. t. „Pieniądz i kapitalizacja” — wygl. dr. Henryk Gruber, prezes P. K. O.

17.00—17.40: Płyty gramofonowe.

17.40—17.55: Odczyt aktualny p. t. „Dzisiejszy szlak” — wygl. p. Gustaw Morcinek.

17.55—18.00: Odczytanie programu na dzień następnny.

18.00—18.45: Muzyka lekka z restauracji „Cristal” — ork. Fragaeta i Jakubowskiego.

18.45—19.00: „Skrzynka pocztowa łódzka” — omówi red. Jan Piotrowski.

19.00—19.20: Rozmaitości.

19.20—19.30: Komunikat Izby Przem. w Łodzi, repertuar teatrów.

19.30—19.45: Kwadrans literacki: Jan Wisniewski wygłosz. w gwarze górniczej własne opowiadanie p. t. „Dawne czasy”.

19.45—20.00: Prasowy Dziennik Radiowy.

20.00—21.30: Koncert wieczorny. Wykonawcy: Ork. P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota, Aleksander Stanisławski (domra) i Ludwik Urstein (akomp.).

W przerwie wiadomości sportowe, oraz Dodatek do Pras. Dzennik Radiowego.

21.30—22.15: Słuchowisko: „Tristan i Izolda” — w oprac. Zdzisława Marynowskiego

22.15—22.55: Orkiestra cygańska Rudi Nyari z domu Fukiara

22.55—23.00: Urząd. Komun. Państw. Inst. Meteorol. oraz komunikat polwiny.

23.00—24.00: Muzyka tanszna z Cafe „Adria”.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

19.00. STOCKHOLM. „Walkiria”, opera Wagnera (akt I-szy). Tr. z Opery Królewskiej.

19.30. ZURICH (Beromuenster). Tannhäuser”, opera Wagnera. Tr. z Teatru Miejskiego.

19.30. WROCŁAW. „Tango o północy”, operetka Komjati’ego. Tr. z Teatru Miejskiego.

20.00. BRNO. Koncert symfoniczny.

20.10. KOPENHAGA. Koncert symfon. muzyki polskiej.

20.30. LONDYN REGIONAL. Koncert symfoniczny ork. Halle. Tr. z Manchesteru.

W skrzyni przyjechał do Polski

Niezwykła podróż młodzieńca

Wilno, 18 stycznia.

Ze Stołpców donoszą, iż mimo obustronnej kontroli w pociągach na teren Polskę dostał się 23-letni Kisielewko Dymitr ze Smoleńska, który odbył podróż w wagonie bagażowym w specjalnie skonstruowanej skrzyni od nazczyń.

Mimo kontroli na granicy Kisielewko dostał się szczęśliwie do Polski.

Kisielewko w Smoleńsku nie posiadał ani rodziców ani krewnych. Znaj-

dował się on od 9 lat w schronisku dla sierot.

Z powodu złego obchodzenia się z pensjonariuszami Kisielewko zbiegł i w ciągu paru miesięcy bez celu walał się po mieście i okolicy.

Pewnego razu otrzymał on list od brata z Ameryki, który donosił mu, że wraca do Polski z żoną i ma założyć interes. To właśnie skłoniło go do ucieczki.

Szantażysta podawał się za prezesa Izby Skarbowej

Wyłudził on pieniądze od kupców prowincjonalnych

Na terenie Lublina egzystuje od pewnego czasu pisemko p. t. „Poradnik gospodarczy”. „Wydawnictwo” to założyło oddział w Lubartowie, który prowadzony był przez niejakiego Bolesława Dąbrowskiego.

W ostatnich dniach Dąbrowski udał się do pobliskiego miasteczka Łęczna, gdzie podając się za prezesa Izby Skarbowej w Lublinie „lustrował” przedsiębiorstwa, czy zaopatrzone są w świadectwa przemysłowe. Podczas swych czynności „urzędowych” sporządził szereg

„protokołów”, które godził się zniszczyć po otrzymaniu łapówki.

Między innymi ofiarą „prezesa” padł kupiec tamtejszy Rachmil Rabinowicz, od którego Dąbrowski zażądał łapówki w wysokości 2.000 zł. Po długich targach Rabinowicz wpłacił 40 zł. na ręce Dąbrowskiego i zobowiązał się wpłacić 500 złotych do „Redakcji Poradnika gospodarczego” w Lubartowie.

Sprawa ta doszła jednak do wiadomości władz, które szantażystę aresztowały.



Prawda o Marlenie Dietrich

Reżyser Sternberg przybył już do Berlina

(lu) Odkrywcą Marleny Dietrich, znakomitego reżysera Józefa Sternberga, opuścił już Hollywood i przybył do Berlina.

Oczywiście, że przedewszystkiem odwieźdli go dziennikarze, których interesuje stosunek znakomitego reżysera do niemieckiej znakomitej artystki, jaka jest niewątpliwie Marlena Dietrich. Wszystkie jej filmy były dotychczas reżyserowane przez Sternberga. Kto zaopiekuje się Marleną po wyjeździe Sternberga?... Dlaczego Sternberg opuścił Hollywood?

Znakomity reżyser rozpoczął wywnurzenia przedewszystkiem od siebie:

— Rodzice mój wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych, gdy miałem 7 lat — rozpoczął Sternberg. — Ojciec mój otworzył w Ameryce przedsiębiorstwo eksportowe, przyczem mnie odesłano po kilku miesiącach z powrotem do Wiednia. Jednakże po ukończeniu gimnazjum w Wiedniu, wróciłem do rodziców. Tam jako młodzieniec — zresztą nie uważam siebie dziś jeszcze za

starego, mając 38 lat —

rozpocząłem swą karierę artystyczną, choć początkowo pracowałem przy filmie, spełniając czynności z pracą reżyserką nie mające nic wspólnego. Przechodziłem przez wszystkie możliwe szczeble artystycznej pracy, lecz najdłuższą zatrzymałem się w oddziale zdjęć, poczem zyskałem awans — zostałem operatorem filmowym.

Gdy wybuchła wojna musiałem wstąpić w szeregi wojsk amerykańskich, jako zwykły żołnierz. Ale nawet podczas wojny, w wojsku, pracowałem w swym zawodzie. Nakręcałem filmy naukowe dla żołnierzy, pokazywałem im na ekranie jak należy się obchodzić z bronią, jak się obsługuje armaty i t. d. Otrzymałem za to najwyższe uznanie.

To były moje pierwsze filmy.

Po wojnie zyskałem najpierw stanowisko pomocnika reżysera, potem reżysera i wszystko poszło jak z płatka...

— Co pan zamierza dalej czynić? — zapytał berliński dziennikarz.

— Obecnie zamierzam odbyć małą podróż po świecie... Z Berlina pojedę do Wiednia, a z Wiednia do Pragi, potem Budapeszt, Balkany, Rosja i Chiny...

Co do Marleny Dietrich reżyser Sternberg rzekł:

— Marlene Dietrich uważają za kobietę bardzo powierzchowną, której jedyną zasługą jest jej sex-appel. W rzeczywistości jednak jest to

kobieta wszechstronnie uzdolniona,

nie mówiąc już o jej osobistym uroku. W związku z moim wyjazdem ze stolicy filmowej mówi się o „skandalu w Hollywood”. Jak się przedstawia ów „skandal” w rzeczywistości?... Kontrakt mój dobiegał końca, lecz chciano go koniecznie przedłużyć, czemu przeciwstawiłem się jaknajkategoryczniej. Chciano mnie zatrzymać jeszcze tylko na jeden film, oparty na przeróbce utworu Sudermana. Cenię talent tego poety, ale to nie jego wina, że utwór ten na przeróbkę filmową, według mego zdania, nie nadaje się. Odrzuciłem więc tę propozycję.

Ostatnie 10 dni pobytu mego w Hollywood „Paramount” chciał wykorzystać na rozpoczęcie tego filmu, przyczem

inny reżyser miał ten obraz

wykończyć.

Na taki podział pracy nie zgodziłem się. Marlena Dietrich musi pozostać jeszcze w myśl kontraktu pięć tygodni.

W ciągu tego czasu musi ona zagrać główną rolę w tym filmie. Ze względu na niedostateczną ilość czasu odmówiła, lecz zagrożono jej wówczas olbrzymią

kara — 200.000 dolarów...

Wczoraj właśnie dzwoniła do mnie, oświadczając, że „Paramount” w żaden sposób nie chce ustąpić. Poradziłem jej więc, aby zagrała tę rolę, skoro tak chcą, ale żeby zrzuciła z siebie wszelką odpowiedzialność za ten obraz... Tak też uczyniła... Film ten reżyseruje Robert Mamoulien... Cenię bardzo tego reżysera, ale nie wiem co z tego wyjdzie...

TAJEMNICA HRABINY

Sensacyjna powieść współczesna.

Napisał specjalnie dla „Expressu” JERZY BAK

138

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Pewnej dżdżystej nocy dokonano niesamowitej zbrodni na podmiejskiej szosie. Ofiara niezwykłego zabójstwa padła młoda jeszcze i ładna hrabina Wilska, która znalazła naga przywiązana do konia Hrabina Wilska była uduszona. W reku jej znaleziono strzępek listu, pisanego do Leny Pórebkiej.

Porebska jest biedna, lecz uczciwa dziewczyna. Na nią pada początkowo, podejrzanie o udział w tej potwornej zbrodni. Wiadomo bowiem, że hrabina przed śmiercią miała wyjawić jakiś tajemnicę, dotyczącą życia Leny. Tajemnicę tę zabrała jednak ze sobą do grobu.

Lena ma narzeczonego — doktora Stefana Laseckiego, który ją porzuca, gdyż zakochał się w pięknej artystyce filmowej Wierze Tucholskiej, pracującej w wytwórni „Roll-Film”. Właścicielem tej wytwórni jest Mueller, szpieg niemiecki.

Cała wytwórnia jest gniazdem szpiegowskim, a do tej bandy prócz Muellera oraz Wierzy Tucholskiej należy jeszcze „reżyser” Lehman.

Dzięki podstępowi Mueller wciąga Lenę do wytwórni, chcąc z niej również uczynić szpiega. Lena — nie podejrzewając nic złego — zafalała mu i wpadła w sprytnie zastawione sidła.

W nocy zakrada się do posesiwa francuskiego i zabija atakującego go, wykradając jednocześnie z biurka ważne dokumenty. Wszystko to miało być gra filmowa, lecz okazało się rzeczywistością.

Lena nie może się już wyzwolić z tych okrutnych sidła. Mueller uczynił z niej gwiazdę filmową — Ine Rey — a gdy spełniła już swą rolę szpiega, zwinął przedsiębiorstwo i ulotnił się wraz z Lehmanem i innymi. Ale ciągle jeszcze ma ją na oku i nie przestaje jej szantażować.

Wykryciem tej szajki szpiegowskiej zajmują się trzej detektywi: — Jan Żegota, Janusz Grant i Wacław Kaleta.

Lena po niedanym zamachu samobójczym znalazła się w pałacu barona Regena, który jednocześnie jest właścicielem wielkiej fabryki. W fabryce tej zredukowano wielu robotników, między innymi również Kofaczka, który przybył do Leny, by poskarżyć się na swój ciężki los.

Lena udaje się w odwiedziny na ulicę Garncarską, gdzie mieszka Kofaczek. Na pięterku w tym samym domu mieszka chorego robotnika Roman Zeber z żoną i córką Janką.

W kilka miesięcy później odbywa się jej ślub z baronem.

Aby znowu ściągnąć na swą stronę Lenę, Mueller wraz z Lehmanem starają się zrujnować barona i powabić Lenę ze Stefanem.

W tym celu Lehman nawiązuje kontakt z Żutą, dziewczyną kabaretu „Zielona Papuga” i namawia ją do wyjazdu do Bolechowa, gdzie ma zająć się Stefanem.

Kaleta przebiera się za księcia Ruprechta, szefa wywiadu niemieckiego i każe Muellerowi okraść nielakiem Gromskiego, członka zagranicznej delegacji dyplomatycznej, mieszkającego w hotelu „Esplanada”. Oczywiście, że delegacja ta nigdy nie istniała i rolę Gromskiego ma obłąkany Żegota.

Mueller dla wykonania tego nowego zlecenia znowu ściga Lenę, która w swej rozpaczce zgadza się bezwzględnie na wszystko. Żegota, Grant i Kaleta podczas rewizji w pałacu Wilskiego znajdują list, w którym mowa jest o „Białej Damie”, znającej podobno tajemnicę hrabiny.

Grant stwierdza, że zamordowany Sareński i John Tomphson, woźny z posesiwa francuskiego, to ta sama osoba, a zamordował ją Lehman, obawiając się zdrady ze strony Tomphsona.

Mueller podstępem zdobywa wiadomości o miejscu ukrycia Leny i naradza się z Lehmanem w jaki sposób wywabić ją z hotelu.

Grant udał się do hotelu, by pilnować Leny, lecz służba hotelowa podjudzona przez Lehmana, kępuje go sznurami, myślicząc, że to niebezpieczny wariat.

Lena znikła. Poszukiwania nie dają pożądanego rezultatu.

Następnego dnia około godziny ósmej rano, gdy Żegota spał jeszcze smacznie, zbudził go telefon.

Okazuje się, że dzwoniła Lena.

Żegota zdebił.

— Pani? — zapytał zdumiony.

— Tak, czemu się pan tak dziwi?

— Uważałem, że...

— Że już nie żyje, co?...

— Nie, ale... że dostała się pani do niewoli...

— O, nie... Jeszcze nie...

— A skąd pani dzwoni?...

— Z hotelu...

— Adlon?...

— Oczywiście...

— Chciałbym panią teraz zobaczyć. Janusz się ogromnie ucieszy. Czynił sobie straszliwe wyrzuty...

— Dlaczego?...

— Że nie zdołał obronić pani w hallu hotelowym...

— Kiedy?...

— Gdy schodziła pani wczoraj ze schodów...

— Pan Janusz był wtedy w hotelu?...

— Oczywiście!... Lehman uczynił zeń wariata i dlatego skrepowali go sznurami...

— Więc to był pan Janusz?...

— Parsknęła śmiechem. — A ja sądziłam, że to naprawdę jakiś pomieszaniec.

— A co się z panią działo?...

— Niewiele brakowało abym dziś była na tamym świecie... To prawda... Ale jakoś wykreśliłam się... Czy na długo — nie wiem...

— Weszła pani do oczekującego przed hotelem auta?...

— Nie... Tknelo mnie złe przecucie. Wprawdzie nie poznałam pana Janusza, ale tego przestroga wydała mi się podejrzana... Wołałam znaleźć się wśród ludzi... Dlatego też nie weszłam do oczekującego przed hotelem auta, choć drzwiczki były otwarte... Byłam tak wzruszona, że nie wiedziałam co się ze mną dzieje... Udałam się na Garncarską ulicę... Mam tam znajomych z dawnych czasów... Tam przenocowałam...

— Gdzie pani była?... Na Garncarskiej?...

— Tak... U Janki Żebrówny... Przygarnęła mnie do siebie na tę noc w niedźmierze... Bałam się wrócić...

— A na Ceglanej nie była pani?...

— Nie... Poczóż miałabym tam chodzić?...

— Więc nie była pani w lokalu „Empire”?...

— Nie...

— I nie dzwoniła pani do mnie wczoraj przez cały dzień?...

— Nie... Byłam tak zmęczona i wyczerpana, że nie wychodziłam z izdebki... Tam spędziłam resztę dnia i noc...

— To dziwne... — mruknął Żegota.

— Ale trudno... Nech pani teraz nie opuszcza pokoju...

— O nie... Teraz żadna siła już mnie stąd nie wyciągnie...

Żegota skomunikował się natychmiast z Grantem. Janusz był ogromnie uradowany.

Udał się natychmiast do hotelu „Adlon” odtąd nie opuszczał już Leny. Zajął obok niej pokój.

Opowiedział jej dzieje ostatniej nocy. Lena zakpiła z „Białej Damy” i z obaw lokatorów domu przy ulicy Ceglanej.

— Nie rozumiem jak dorośli ludzie mogą wierzyć w podobne brednie... — Przecież to są bajki...

— I myśmy tak myśleli — odparł Grant. — Ale zdun opowiedział to wszystko z takim przekonaniem, a za razem z takim strachem że przejeśliśmy się tego opowiadaniem...

— Nic mu nie będzie, możecie być spokojni...

— O to niema obawy... Chcemy się jednak wybrać dziś w nocy do tego domu... Musimy dokładnie tę rzecz zbadać... W tak tajemniczej sprawie nie wolno lekceważyć żadnego szczegółu.

Tak się też stało. Wieczorem, gdy Lena udała się już na spoczynek, — Grant i Żegota przespacerowali się na Ceglana.

Całą noc czuwały przed tajemniczym domem przy ulicy Ceglanej 14, lecz „Biała Dama” nie znalazła się.

Lokatorzy spali spokojnie. Nie zbudził ich tej nocy najłżejszy szmer. Była to pierwsza spokojna noc od dłuższego czasu.

O godzinie piątej nad ranem detektywi udali się na spoczynek.

Dozorca Szczepaniak zaczął sobie

już nawet pokpiwać z tajemniczego ducha:

— Przyniło się nam wszystkim... — mówił z dobrodusznym uśmiechem. — Nie wierzyłem i nadal nie wierzę w takie głupstwa...

Zdun Pietrzak poszedł na robotę do nowego domu. W ciągu dnia przybyło wiele innych zamartwień zapomniawszy więc o nocnej wizycie „Białej Damy”.

Detektywi zaś następnej nocy postanowili wybrać się do „Klubu Miljonów” celem wykrycia „zamaskowanego mężczyzny”. Lena miała im towarzyszyć.

O godzinie dziewiętej wieczorem wybrali się we trójkę autem. Kaleta pilnował Wierę, która w niemniejszym stopniu, niż Lena narażona była na zemstę ze strony szpiegów.

Gdy zajęli przed klub cały gmach stanął w ciemnościach.

— Pani normalna droga dostanie się do pokoju „zamaskowanego mężczyzny”... — rzekł Żegota do Leny, gdy wysiadali z auta. — A my już dostaniemy się za pania...

— Dobrze... — odparła Lena.

Przeszli długą aleję środkową i Lena zoczyła na lewo. Zatrzymała się przed gładką ścianą. Zapukała trzykrotnie w to samo miejsce, w które już nie jednokrotnie uderzała, gdy chciała się zobaczyć z tajemniczym osobnikiem.

Detektywi ukryli się w mroku tuż przy murze. Na wypadek gdyby ściana rozstąpiła się, mieli wyskoczyć z obydwu stron i siłą wdrzeć się do środka.

Na pierwsze pukanie, nikt nie odpowiedział. Lena zapukała poraz drugi.

Rozległ się trzask i po chwili ściana rozstąpiła się.

W otwartej wnęce ukazała się tajemnicza postać.

Lena stanęła jak wryta. W tej chwili z zamuru wyskoczyli dwaj detektywi.

— Stój! — krzyknął Żegota, mierząc z rewolweru. — Stój, bo zastrzelę!

Tajemnicza postać cofnęła się gwałtownie. Lena usunęła się. Grant skoczył do wnęki za Żegotą.

„Zamaskowany mężczyzna” znikł. Gdzie się podział?... Co się z nim stało?... Żnikł nie zostawiając po sobie ani śladu.

Przed detektywami wznosiła się znowu gładka, stroma ściana.

— Zapal latarkę! — rozległ D. „oop”

— Zapal latarkę! — rozkazał Żegota!

Błysnęło światło. Detektywi znajdowali się w malej wnęce, czyniącej wrażenie przedsionka. Sufitu nie można było dojrzeć.

— Siega pewnie do dachu... — zauważył Grant. — Wspaniała kryjówka...

— Musimy ją dokładnie zbadać.

Nie dokończył jeszcze zdania, gdy nagle z otworu ściany wysunęły się dwie lufy rewolwerów. Detektywi zauważyli ten manewr, ale udawali, że nic nie widzą.

— Hallo! — rozległ się z ogrodu przyciszony głos Leny. — Co tam tak długo robicie?...

Żegota zbliżył się do Granta i szepnął mu do ucha:

— Jestem niespokojny o Lenę... Może to kawał, żeby ją tymczasem wylapać... Zostań tu, ja sam wyjde...

Grant skinął głową. Żegota wyszedł do ogrodu. Ledwo jednak tylko znalazł się w ogrodzie, gdy otwór w ścianie za sklepił się momentalnie i Grant znikł mu z przed oczu.

Żegota skoczył ponownie ku ścianie począł walić pięściami, nic nie pomogło.

Ściana była niewzruszona. Grant został zamurowany.

Żegota pobiegł ku krzakom, gdzie ukrywała się Lena.

— Gdzie pan Janusz? — zapytała strwożona.

— Został w tej wnęce... Ściana zamknęła się z powrotem...

— Niemożliwe! — zawołała Lena, chwytając się za głowę. — Musimy go ratować!...

— O to mi właśnie chodzi!... — odparł Żegota, chwytając ją za rękę. — Wejdźmy do gmachu normalnym wejściem...

Pobiegli szybko ku frontowym drzwiom. Długo dzwonił zanim zblysnęło światło w sieni i ukazała się za nią ma co dawniej postać woznego. Otworzył drzwi. Był tak samo — jak wówczas — w grubej, szarej koczuli, bez marynarki...

Poznał widocznie Żegotę, gdyż uklonił się i przywitał go z uśmiechem.

— Znowu pan tu przyszedł?... Może znowu rozstąpiła się jakaś ściana?...

— Nie... — odparł Żegota. — Przyszedłem pana przeprosić... Wtedy wcale nie chodziło mi o ścianę... Ja wiem że ona się rozsuwa... — mruknął przytem znacząco okiem. — Ale z panem do pogadania w innej sprawie... Możebyśmy tak wstąpili gdzieś?... Moja towarzysząca jest pewnie zmęczona...

— A, proszę, proszę bardzo... — odparł od dzwierny. — Skromnicu mnie, ale czem chała bogata, tem rada...

Wprowadził gości do małego, skromnie urządzonego pokoju. Żegota ścisnął mocno rękę Leny, dając jej w ten sposób do zrozumienia, że nie wolno jej niczemu się dziwić i musi miłować.

Lena skinęła nieznacznie głową na znak że rozumie, i że zastępuje się w zupełności do wskazówek detektywa.

Oddziwny wskazał dwa proste krzesła i rzekł:

— Proszę, państwo pozwola.

Usiedli.

— A więc właśnie... — ciągnął Żegota. — Chciałem panu powiedzieć, że... — nachylił się do ucha oddziwnego — że... przysłał mnie tu Mueller...

Oddziwny spojrział na niego przy mrużonych oczyma.

— Kto?...

— Kto? — zapytał, jakgdyby nie dosłyszał.

— Mueller... — powtórzył Żegota ze znaczącym spojrzeniem.

Oddziwny wzruszył ramionami.

— Dalibóg, nie wiem o kim pan łaskawo mówi... Nie znam żadnego Muellera... Pierwszy raz słyszę to nazwisko...

— Jakto? — zdziwił się Żegota — Muellera pan nie zna?...

Mnie nie opowiadaj pan żadnych bajek... Może pan powie jeszcze, że nic pan nie wie o „Białej Damie”, co?...

— „Białą Damę” znam, owszem, ale Muellera nie znam wcale...

Żegota zdebił.

— „Białą Damę” zna pan?...

— Znam... Każdy ją tu zna...

— Co znaczy „tu”?... Gdzie?...

— Tu, w klubie...

— Przychodzi?...

— Bardzo często...

— Któż to jest?...

— Sądziłem, że pan ją zna... tak pan pytał, jakgdyby ją pan znał...

— Owszem znam ją, ale... Już nie przypominam sobie... Któż to jest?...

— Przychodzi tu do nas bardzo często na różne bale... Zawsze jest w bieli... Dlatego nazywamy ją „Białą Damą”...

— Czy to dama z towarzystwa?...

— O, tak... Jakaś arystokratka... U nas innych niema...

— A jak się nazywa?...

— Gdzie mieszka?...

— Tego panu nie powiem, bo nie wiem...

— Kiedy tu będzie znowu?...

(Dalszy ciąg jutro).

Aresztowanie żony złodzieja radomskiego,

która nakłaniała dziewczęta do uprawiania nierządu

Radom, 18 stycznia.

Od pewnego czasu w Radomiu urosła gwałtowna liczba kobiet, utrzymujących się z nierządu. Zwróciło to oczywiście natychmiast uwagę policji obyczajowej, która wdrożyła energiczne dochodzenie w tej sprawie.

Dochodzenie dało sensacyjne wyniki. Okazało się bowiem, że zamieszkała przy ul. Rwańskiej 25 Brandla Hopmanowa trudni się zawodowo werbowaniem młodych dziewcząt, pozostających bez pracy.

Hopmanowa swe ofiary skłaniała do uprawiania nierządu.

Po zakończeniu śledztwa sporządzony został akt oskarżenia i Hopmanowa stanie wkrótce przed sądem.

Ujęta stręczycielka jest żoną znanego w świecie przestępczym Radomia złodzieja-włamywacza Mendla Hopmana, przebywającego już od dłuższego czasu na przymusowym urlopie w więzieniu radomskim.

Był on niedawno bohaterem głośnego procesu przeciwko b. wywiadowcom policji.

Reemigrant okradziony w Piotrkowie

Policja ujęła wszystkich sprawców

Piotrków, 18 stycznia.

Przed kilku dniami, przyjechał z Francji Piotr Jankiewicz i zamieszkał czasowo w Piotrkowie u brata swego, przy ul. Topolowej.

Onegdaj Jankiewicz postanowił pojechać do krewnych w Zaborowie i w tym celu rzeczy swe wysłał uprzednio wozem, do wspomnianej wsi.

Znaleźli się jednak tacy, którzy postarali się, aby walizka, w której znajdowały się ubrania, bielizna i około tysiąca złotych gotówką, oraz pościel —

nie doszły do miejsca swego przeznaczenia.

Na ulicy Piłsudskiego bowiem, rzeczy te zostały skradzione.

W rezultacie przeprowadzono rewizję u Józefa Gruchały, zam. w barakach magistrackich, przy ul. Polnej 34 i u ojca jego Michała (Nowy Świat 18).

U Gruchałów znaleziono w plecuchach szkatki po spalonej walizce, oraz część rzeczy, należących do Jankiewicza.

Józefa i Michała Gruchałów przekazano do dyspozycji sądu śledczego. Dalsze dochodzenie w toku.

Pijany elektryk zamarł na śmierć

Znaleziono go w polu w pow. inowrocławskim

Inowrocław, 18 stycznia.

W pobliżu miejscowości Kościelec, pow. inowrocławski znaleziono onegdaj rano trupa mężczyzny, którym jak się okazało był Michał Imbierowicz, elektryk zamieszkały w Inowrocławiu, Staszycy 34.

Wstępne dochodzenia wykazały, że Imbierowicz waleśał się do późnej nocy po mieście w stanie podchmielonym. Niewyjaśnionem jest dotychczas w

jaki sposób dostał się on do 7 km. oddalonego od Inowrocławia majątku Kościelca, gdzie prawdopodobnie wskutek alkoholu zasnął w przydrożnym rowie i zmarł na śmierć.

Imbierowicz, który cieszył się dobrą opinią i był wzorowym pracownikiem elektrowni miejskiej w Inowrocławiu, pozostawił żonę i dzieci.

Zwłoki jego przewieziono do kostnicy szpitala powiatowego.

Zuchwały napad pod Bydgoszczą

Sprawcy skazani na kary więzienia

Bydgoszcz, 18 stycznia.

Przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy zasiadli 23-letni robotnik Józef Janusz z Folusza, 26-letni rolnik Florjan Walczak z Łask Małych i 24-letni rolnik Wacław Kulpiński z Góry pow. Zmin.

Akt oskarżenia stwierdza, że Janusz i Walczak w nocy z 2 na 3 sierpnia ub. roku dokonali śmiałego napadu, włamawszy się do zagrody rolnika Michała Kienitz w Górze i steroryzowali 74-letniego właściciela, jego żonę Otylię i 20 kilku-letniego wnuka.

Rzuciwszy się ze sztyletami na nich wyciągnęli ich z łóżek i wrzucili do piwnicy. Żona Kienitz pod wpływem teroru i groźby pozbawienia życia wydała im pieniądze.

Bandyci niezadowoleni widać, pobili

kobietę, poczem zabarykadowali drzwi od piwnicy i przeprowadzili gruntowną rewizję za pieniądze, rozbiwszy piec i zdemolowawszy całe mieszkanie.

W rezultacie zabrali ubrania, rewolwer, rower i szereg innych przedmiotów.

Na rozprawie bandyci przyznali się do winy z cynizmem opisując przebieg napadu, do którego miał ich namówić sąsiad Kienitzów Wacław Kulpiński. Kulpiński nie przyznał się do winy, twierdząc, że jedynie powiedział bandytom: „że u Kienitzów można zrobić skłębę”.

Sąd skazał Walczaka na 10 lat więzienia, Janusza na 8 lat więzienia, ponadto Kulpińskiego na namowę do zbrodni również na 8 lat więzienia.

Zamordowała dziecko i zakopła je w lesie

Zbrodniarkę osadzono w więzieniu

Brześć, 18 stycznia.

Gajowy lasów państwowych w powiecie koszykarskim podczas obchodu zauważył jakiś pagórek.

Okazało się, że zostały tam pochowane zwłoki niemowlęcia płci męskiej, które wydobyto i oddano władzom bezpieczeństwa celem przeprowadzenia dochodzenia.

Po energicznych poszukiwaniach u-

stalono, że jest to 2-letnie dziecko, należące do 25-letniej Marii Makowskiej, mieszkanki wsi Kotusz która dla pozbycia się owocu zbrodniczej miłości zamordowała dziecko w lesie, uderzwszy niem o drzewo, poczem pogrzebała je w mchu, który przykryła ziemią i krzakami.

Wyrodna matkę zatrzymano.

Samobójstwo zrujnowanego kupca w Łucku

Powiesił się na strychu domu, w którym mieszkał

Łuck, 18 stycznia.

Wielkie poruszenie w sferach kupieckich Łucka wywołała wieść o samobójstwie Borucha Chaima Kaczki.

Kaczka, liczący lat 55, był kupcem drzewnym i od długich lat zamieszkiwał przy ul. Domnikańskiej 22, wraz z liczną rodziną, składającą się z 5 dzieci i żony.

Stan finansowy kupca pogarszał się

z dnia na dzień do tego stopnia, że w ostatnich dniach Kaczka znalazł się w sytuacji bez wyjścia.

Kłótnie, które z tego powodu wynikły w rodzinie, doprowadziły kupca do ostateczności. W dniu onegdajszym zrozpaczony kupiec udał się na strych swego domu, gdzie powiesił się na belce.

Rozpacz osieroconej rodziny wywołała niezmiernie przygnębienie sąsiadów.

Ostatnie 2 dni! Tydzień śmiechu, humoru i wesołości

METRO PRZEJAZD 2 **SLIM i GRIM** jako „DWAJ PECHOWCY” oraz **LAUREL i HARDY** **ADRIA** WYJAZD 1

w filmie „DOLA i NIEDOLA”.

Takiego przebojowego programu w Łodzi jeszcze nie było!

CZŁOWIEK MAŁPA

zna tylko prawo dżungli bierze to, co mu się podoba

W sobotę premiera „Metro” -- „Adria”

Dzisiaj **KINO TEATR CZARY**

Dzisiaj bezkonkurencyjna premiera! Pierwszy raz w Łodzi! 100 proc. film dźwiękowy. Potężne arcydzieło lotnicze

„PODNIĘBNI RYCYERZE”

Emocjonujący dramat lotniczy w 12 aktach obfitujący w brawurowe kaskadowne sytuacje.

W rolach głównych: **RICHARD ARL i JACK OAKLEY**. — NADPROGRAM: Szamp. komedia w 3-ach aktach p. t. **Wszyscy na wycieczkę?**

Początek seansów o godz. 4-ej. Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 45 gr.

OLLA GUM

NIE PREZERWATYWY! — lecz wraz z PREZERWATYWY „OLLA” winien Pan żądać, wszystkie inne zaś rzekomo tak samo dobre NĄSLADOWNICTWA jak najenergiczniej odrzucać

Tylko prawdziwe z nazwą „OLLA” i marką GLOBUSA

Znakiem światowej sławy na każdej kopercie

395 ZEGAREK Z ZAUFANIEM TYLKO z fabryki warszawsko-szwajcarskiej „CHRONOMETRE”, oddział ŁÓDŹ PIOTRKOWSKA 116. Z wiecznym szkłem i 5-letnią gwarancją, ze złota francuskiego lub ze świecącym cyferblatem 5.95 i 6.95, na rękę męską lub damską zł. 8.95. Dewizki od zł. 1.- budziki 20-3

Przyjmę administrację domów

Natan Folman, Południowa 28

PORADNIA WENEROLOGICZNA

LECZENIE CHOROBY WENERYCZNYCH I SKÓRNYCH ZAWADZKA 1.

Czynna od 8-ej rano do 9-ej wieczór. W niedziele i święta od 9-ej do 2-ej.

Porada 3 zł.

Od 11-2 i od 2-3 przyjmuje kobieta lekarz.

ZŁOTO, BIŻUTERJA, kwity lombardo we kupuje i płaci najwyższe ceny Zakład Jubilerski i Fajtko, Piotrkowska 7.

DOKTOR H. Szumacher

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE

Piotrkowska 56, tel. 148-62

Przyjmuje od 11 pół-4; od 6-9 wiecz. w niedziele i święta od 10-1-ej.

Doktor S. BROTMAN

choroby wewnętrzne

Wólczańska 3, m. 1 tel. 110-22 30-2

Przyjm. od 10-12 i 3-6 pp.

6 pokojowe mieszkanie

z wszystkimi wygodami przy Al. Kościuski od zaraz DO WYNAJĘCIA. Wiadomość w administracji. 30 2

DOKTOR W. Łagunowski

Piotrkowska 70, tel. 151-33.

CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE.

Gabinet Roentgen - leczniczy. Przyjmuje od 8.30-10 r. i do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele i święta od 10-1.

GLUCHOTA, szum, cieknięcie uszu, wszelkie wady z niekrenniami wycieczki bezpłatnie, początki jacej broszury. Adres: Eufonia Liszki

ZAMIENIE trzypokojowe mieszkanie z kuchnią na jeden pokój z kuchnią. Oferty sub: „Trzy pokoje do administracji”.

POKÓJ umebłowany, słoneczny ze wszelkimi wygodami z mekrenniami wycieczki z utrzymaniem lub bez do wynajęcia. Lipowa 20, m. 5, front, II piętro.

POKÓJ umebłowany z telefonem dla solennego pana do wynajęcia. Skwerowa 6, m. 12, od godz. 10 rano do 4 po poł.

Dr. **S. Kantor**

SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH przeprowadził się na ul. PIOTRKOWSKA 90

Telefon 129-45. przyjmuje od 8-2 i od 5-9 wiecz. w niedziele i święta od 8-2.

Dr. med. **SOMMER**

Ul. 6-go Sierpnia 1, telefon 221-26.

choroby skórne, weneryczne i kobiece.

Od 9-1 i 5-9. Niedz. od 10-1.

As boksu polskiego Henryk Chmielewski opowiada Czytelnikom „Expressu” o swoich sukcesach w Sztokholmie

Występy Chmielewskiego w Sztokholmie odbiły się głośnie echem nie tylko w polskich sferach sportowych. Trzy jego pewne zwycięstwa znalazły również żywy odzwierciedlenie w prasie zagranicznej, która wyraża się o łódzkim pięściarzu w samych superlatywach.

O korzyściach propagandy sportu polskiego zagramacą wypływających z sukcesów polskiego boksera na arenie międzynarodowej zbytecznie się rozwoździć.

By dowiedzieć się szczegółów z walk Chmielewskiego, udałem się po jego powrocie do Łodzi do niego osobliście, prosząc o podzielenie się wrażeniami z czytelnikami „Expressu”.

Zastałem Chmielewskiego w gronie kolegów klubowych w sali treningowej IKP. Zasygnawany pytaniami ze wszelkich stron dzieł się wrażeniami z podróży. Obok w sali przyległej odbywał się właśnie trening pod okiem mistrza Konarzewskiego. Dwa worki zwisające z pułapu na szczęście nieczułe na ciosy najeźdźczych pięści łódzkich. Bo kogoż tu nie spotkałem Leszczyńskiego zmęczonego treningiem, Pawlaka, Kempę i Garnarcarkę z owiazaniem okiem, który jest niepokieszony po niefortunnej walce w Warszawie z Pisarskim... „A, tak chciałem się bić z Pisarskim, nawet potem, jak mi zadal cios głową w oko” — skarży się Garnarcarek, lekarz mi zabronił, a wiem napewno, że walkę bym wygrał.

Nie chcę jednak tracić czasu i proszę Chmielewskiego o kilka słów „na osobności”, bo o dłuższej rozmowie w rozgardzaju i zgiełku licznych ćwiczących trudno pomyśleć. Skromny z natury Heniek, przez krótki czas się wzdragał, lecz gdy mu przypomniałem o wywiadzie, który uczyniłem z nim jeszcze na początku jego kariery sportowej (po zdobyciu po raz pierwszy mistrzostwa Polski), w którym wróżyłem mu świetne sukcesy, ucieszył się bardzo i prosiąc do oddzielnej sali rozgadał się na dobre.

— A więc jak tam było z walkami, panie Henryku?

Poszło mi doskonale. Choć przyznam się panu, początkowo trochę się obawiałem. Stałem na ringu zaledwie w dwie godziny po przyjeździe do Sztokholmu. O szóstej przyjechałem a już o 8-ej z minutami nie bacząc na męczącą dwunastogodzinna podróż, musiałem stanąć do pierwszej walki z niezwykle silnym fizykiem Flödströmem. Wadą tego zawodnika jest ogromna nerwowość. W zwarciu był on niebezpieczny, lecz na dystans miałem nad nim od samego początku znaczną przewagę. Już w pierwszej rundzie posłałem go dwukrotnie na deski do 9-ciu.

Bez żadnej myśli ubocznej pomagałem mu parokrotnie gdy się poślizgnął podnieść, czem zdobyłem sobie sympatię licznej publiczności. W drugiej rundzie przeciwnik mój ledwo się trzymał na nogach. Posłałem go znów na deski do 9-ciu, poczem po celnym lewym podbródkowym sędziowie przerwał walkę, przyznając mi zwycięstwo przez techniczne k. o.

Już drugiego dnia t. j. w sobotę musiałem stoczyć drugą walkę. Przeciwnikiem moim był tym razem Oestling, którego udało mi się pokonać w Polsce dwukrotnie. Pomimo to opinia była nastawiona na zwycięstwo Oesterlinga. — Przyczyniła się do tego niechybnie opinia wydana przed walką, przez Prezesa FIB-u znanego w Polsce — p. Söderlunda, który utrzymywał że moralnym zwycięzcą w Polsce był Oesterling, nie

bacząc na to, że zwycięstwo punktowe zostało przyznane mnie.

W pierwszej rundzie Oesterling dopingowany przez publiczność ruszył z furją do ataku i miał nawet lekką przewagę. Dopiero kiedy udało mi się zastopować go silnym lewym sierpowym, tak że momentalnie nabrzmiało mu oko obraz walki uległ całkowitej zmianie. Sędzia chciał nawet przerwać walkę, jednak Oesterling w żaden sposób nie zgodził się i walczył dalej. Runda należała do Oesterlinga.

W drugiej rundzie zastosowałem inną taktykę. Zaczęłem go lewą stopować i atakować prawymi prostymi w żołądek. Ciosy były skuteczne i przeciwnik mój osłabł. Teraz przerzuciłem się na szcękę. Trafiłem celnie lewym podbródkowym a w następnym momencie prawym sierpem posłałem go na deski do 9-ciu. Dzięki niezwyklej wytrzymałości podniósł się z ledwością. Zaczęłem go „tłuc” w miazę sił, szwed jednak trwał do gongu. Wygrałem rundę wysoko.

W trzeciej rundzie wystąpiły u mnie silne objawy zmęczenia. Nogi były niemal sztywne, poruszałem się z trudem. Przeciwnik mój jednak był zupełnie „groggy”. Zebrałem się w sobie, zacząłem go zasypywać sierpami z prawej i lewej; a gdy się próbował salwować ucieczką, goniłem go linach... Wreszcie runda, a wraz z nią walka skończyła się przyznaniem mi jednogłośnie zwycięstwa.

W tej walce jeszcze raz byłem zmuszony podziwiać niezwykle lojalne zachowanie się publiczności.

Okrzykom i brawom nie było końca, a sympatia publiczności po mojej stronie była teraz całkowita.

Niewiem skąd do prasy polskiej dostały się wiadomości o tem że walka moja z Oesterlingiem została początkowo przezemnie przerwana, a zwycięstwo odniosłem dopiero później po powtórzeniu tej walki.

— No a trzecia walka?

Stoczyłem ją dnia następnego w niedzielę. Tym razem przeciwnikiem moim był finn Syrjanen. W zwarciu był on bardzo niebezpieczny i dlatego starałem się utzymać walkę na dystans.

W pierwszej rundzie stopowałem go dobrze lewą, Finn połował wyraźnie na k. o. lecz za każdym razem trafiał w za słone. Rundę wygrałem nieznacznie.

W drugiej rundzie zacząłem pracować dużo objęma rękoma. Zasypałem go gradem ciosów podbródkowych i sierpowych. W pewnym momencie jeden z ciosów mi się „udał”. Syrjanen

pochylił się. Poprawiłem wówczas lewym podbródkowym, błyskawicznym prawym sierpem posłać go na deski do 9-ciu. Finn podniósł się jednak, a gong uratował go od k. o.

Wreszcie trzecia runda zaczyna się od mojej przewagi. Pracując ciągle lewą i unikając zwarcia pracowałem na dystans, panując nad sytuacją.

W połowie rundy trafiłem dwa razy błyskawicznie lewą prostą, poczem po trzecim ciosie posyłam go znów na deski do ośmiu. Ostatecznie runda kończy się znów moją wysoką wygraną, pomimo usiłowań finna ratowania się zwarciem.

— Czy liczył Pan na sukcesy w Sztokholmie? — pytamy naszego rozmówcę.

— Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, w każdym razie zdawałem sobie sprawę, że ciąży na mnie obowiązek reprezentowania barw Polski i dlatego za wszelką cenę dążyłem do zwycięstwa dając z siebie wszystko i nie bacząc na ogromne przemęczenie.

— A jakie wrażenie odniósł Pan z pobytu w Sztokholmie?

Z pierwszej mojej dalszej podróży odniosłem jaknajlepsze wrażenie, chociaż przykro mi bardzo było, że nikt się nami nie zainteresował z konsulatu polskiego, co było powodem, że czułem się w Sztokholmie bardzo obco.

Przyjęcie ze strony szwedów było wspaniałe. Podejmowano mnie bardzo serdecznie, a jeden z redaktorów tamtejszego wielkiego pisma obwoził mnie po całym mieście własnym autem.

Po zawodach odbył się bankiet, na którym został mi wręczony platynowy puchar, a prócz tego tamtejszy klub „Bolder” ofiarował mi wartościowy album skórzany do fotografii, jako nagrodę honorową.

Co do samej imprezy muszę wyrazić się o niej z dużym uznaniem, gdyż brał w niej udział czołowi pięściarze Szwecji, Finlandji i Niemiec. Najbardziej jednak podobała mi się walka Bruno Alberga (Filandja) z Harry Eklundem, którą wygrał Alberg posyłając nawet w trzeciej rundzie Eklunda na deski do dziewięciu.

Chmielewski dodaje, że z podróży do Sztokholmu zadowolony jest głównie z tego względu, iż odniósł z niej wiele korzyści praktycznych, oglądając walki pięściarzy wysokiej klasy. Pragnąłby jaknajczęściej brać udział w tego rodzaju turniejach, na których można się wiele nauczyć... — kończy z nami rozmowę sympatyczny bokser klubu I. K. P.

A-n.

Chmielewski-Majchrzycki Sensacyjna walka bokserska w Łodzi.

Wkrótce odbędzie się w Łodzi sensacyjna walka bokserska Majchrzycki-Chmielewski na zawodach organizacyjnych w dniu 2 lutego przez klub IKP. Walka ta zapowiada się niezwykle atrakcyjnie z tego względu, że od czasu zwycięstwa Chmielewskiego nad Majchrzyckim przez k. o. nie odbyła się dotychczas walka rewanżowa.

Świetny technik polski Majchrzycki wycofał się nawet na jakiś czas z ringu, zaś obecnie wraca do swej dawnej formy, którą wykazał w ostatnich swych walkach. Chmielewski znajduje się obecnie również w doskonałej formie, tak że walka rewanżowa Majchrzycki-Chmielewski zapowiada się emocjonująco.

Hakoah i Ł. T. S. G.

posiadały największą frekwencję widzów.

Według oficjalnej statystyki frekwencji publiczności na meczach A-klasowych w Łodzi w roku 1932 największą publiczność gromadziły mecze Hakoahu, gdyż ogółem 11.925 osób, na drugim miejscu figuruje ŁTSG z ilością 7.767 osób, zaś na dalszych — Widzew 6.060 osób, 4) Turyści 5.548 osób, 5) ŁKS I-b — 2.150 osób, 6) WKS — 1.969 osób, 7) SKS — 1.896, 8) Wima — 1.876 osób, 9) PTC — 1.456 osób i 10) Orkan — 495 osób. Ogólna frekwencja na meczach A-klasowych w r. 1932 wynosiła 41.142 osób w tem 32.083 osób odwiedziło mecze o mistrzostwo, zaś 9.059 osób mecze towarzyskie.

W klasie B w r. 1932 obecnych było na meczach ogółem 9.636 osób, zaś w klasie C — 2.463 osób. W klasie B największą ilość publiczności skupiły mecze łódzkiej Makabi, gdyż 5.177 osób, przed Lechią (Tom) 1.536 osób, Kruszcenderem 835 osób, Sokolem (Zgierz) — 485, Burza (Pabj.) — 427, Sokół (Pabj.) — 422, Tur (Łódź) — 388 i t. d. W klasie C pod względem frekwencji na pierwszym miejscu figuruje ZSSG (Zd. Wola) — 581 osób, przed Huraganem — 364 osób, Turem (Pabj.) — 260, Jutrzenka — 188, SKS (Aleksandrów) — 160 osób, Bar-Kochba — 128 osób i t. d.

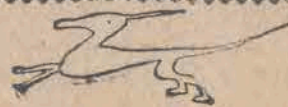
Kto silniejszy

Hakoah czy Makkabi?

W piątek, dnia 20 b. m. o godz. 20. odbędzie się w lokalu Hakoahu (Piotrkowska 83), rewanżowe spotkanie tenisa stołowego pomiędzy Hakoahem, a Makabi. Zawody powyższe zapowiadają się niezwykle interesująco ze względu na niepewność wyniku. — Rozegrane we wtorek zawody w lokalu Makabi, zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym (5:5). Także rozegrane podczas ubiegłych mistrzostw zawody pomiędzy powyższymi drużynami, zakończyły się dwukrotnie remisowo. Wobec powyższego kwestja pierwszeństwa nie jest dotychczas wyjaśniona, jedynie Hakoah ma do zanotowania zwycięstwo nad Makabi podczas turnieju „Sztetnu”. Jak się dowiadujemy, drużyny przygotowują się pilnie do piątkowego spotkania, które ma zadecydować o pierwszeństwie w tenisie stołowym na terenie Łodzi.

Przed walnym zgromadzeniem Ł.O.Z.G.S.

W nadchodzącą sobotę odbędzie się w lokalu Hakoahu przy ul. Piotrkowskiej doroczne Walne Zebranie Łódzkiego Okręgowego Związku Gier Sportowych, na którym prócz wyboru nowych władz poruszone będą aktualne sprawy i rozpatrzone wnioski klubów, których naogół wpłynęło w roku bieżącym niewiele.



Oficjalne wyjaśnienie Związku Związków w sprawie afery paszportowej Polskiego Zw. Bokserskiego

W związku z ukazaniem się w prasie codziennej i fachowej ataków na Polski Związek Bokserski z powodu pobrania od Niemieckiego Związku Bokserskiego opłat za paszporty, pomimo otrzymania paszportów bezpłatnych, zarząd Związku Polskich Związków Sportowych, jako naczelna reprezentacja zrzeszonego sportu w Polsce podaje do wiadomości następujące wyjaśnienie:

Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych spowodował zwrot Niemieckiemu Związkowi Bokserskiemu nadpłaconej sumy zł. 528,80. Polski Związek Bokserski wysłał tę sumę w dniu 21 grudnia 1932 roku, przy czem należy stwierdzić, że przy odbiorze pieniędzy Polski Związek Bokserski zaznaczył, że po powrocie do kraju poleci obliczyć faktyczne koszty wyrobienia paszportów, a nadwyżkę zwróci Niemieckiemu Związkowi Bokserskiemu. W ten sposób sprawa

wobec Niemieckiego Związku Bokserskiego została definitywnie wyczerpana.

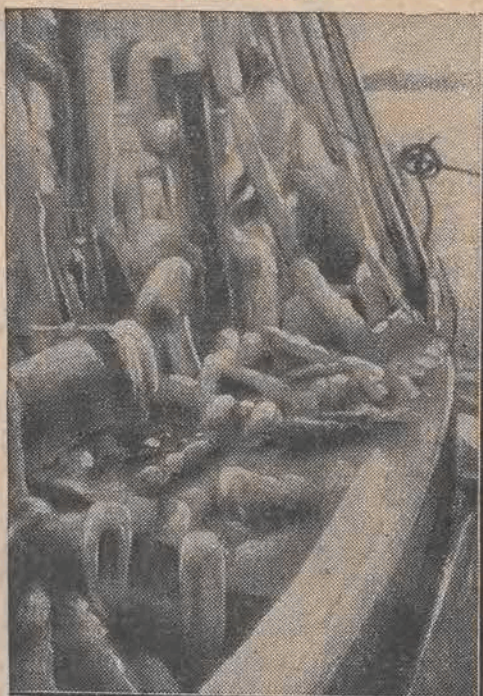
W związku z tem, zarząd Związku Polskich Związków Sportowych wyjaśnia, że w wypadkach otrzymania nawet bezpłatnych paszportów organizacje sportowe obowiązane są do uiszczenia poza opłatami stemplowymi, które wynoszą minimum zł. 11 od osoby oraz gr. 55 za każdy załącznik, nie licząc kosztów fotografii i niezbędnych blankietów, także do opłat na rzecz funduszu olimpijskiego po 10 zł. od bezpłatnego lub zł. 5 od ulgowego paszportu zagranicznego.

Wkońcu zarząd Z. Z. czuje się zmuszonym stwierdzić, że zasadniczemu stanowisku swemu, dyktowanemu dobrem imieniem sportu polskiego, dał wobec Polskiego Związku Bokserskiego pełny wyraz.

Prezes (—) J. Ulrych, płk. dypl. Sekretarz honorowy (—) W. Forys.

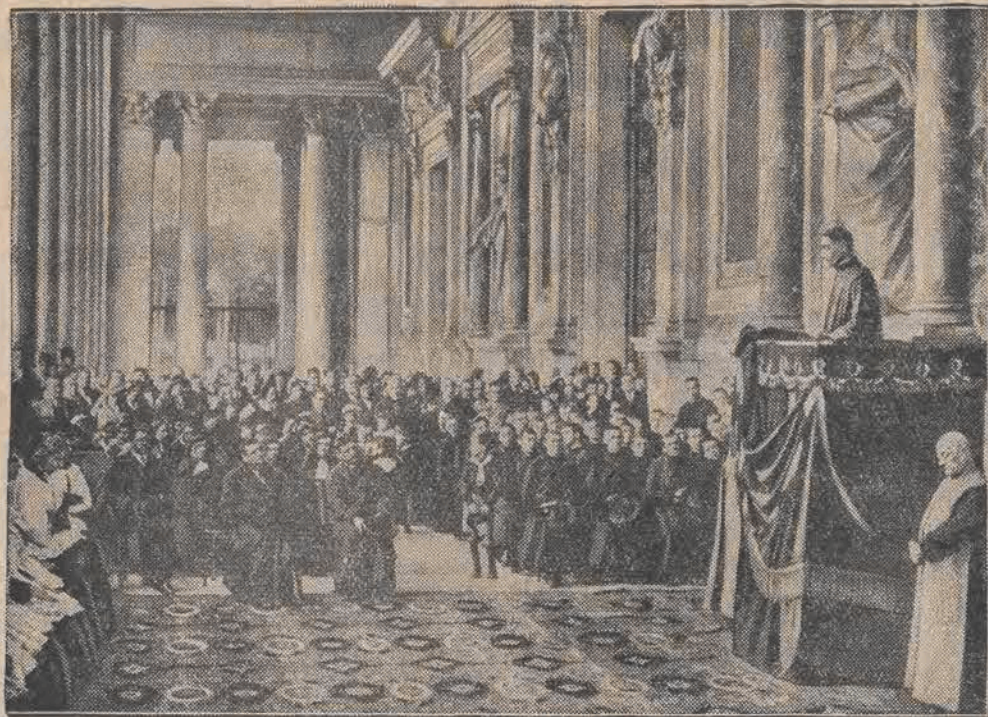
Nieście pomoc najbiedniejszym

Straszliwe mrozy na Morzu Północnym



Na morzu Północnym panują tak wielkie mrozy, że w porcie w Swinemünde zamrzły wszystkie barki i łodzie rybackie.

Rok 1933 — Rokiem Świętym!



Papież Pius wydał bullę, na mocy której na pamiątkę zbawienia ludzkości przez zgon Chrystusa, ogłosił rok 1933 za Rok Święty. Na zdjęciu — odczytanie bulli papieskiej w bazylice św. Pawła w Rzymie.

Car Borys Bułgarski został ojcem



W Sofii odbyły się liczne nabożeństwa dziękczynne z powodu narodzin pierwszego dziecka cara Borysa III. Na zdjęciu — car opuszcza cerkiew po nabożeństwie.

Nowy naczelnik wydziału ustrojów międzynarodowych w M. S. Z.



W tych dniach objął urządowanie w M. S. Z. nowy naczelnik wydziału ustrojów międzynarodowych p. Tadeusz Gwiazdowski, dotychczasowy kilkuletni członek delegacji polskiej przy Lidze Narodów w Genewie. Na zdjęciu naszym podajemy podobiznę p. naczelnika Gwiazdowskiego.

Ciągle niepokoje w Ameryce



Rozruchy bezrobotnych w Ameryce stają się obecnie zjawiskiem codziennym. Na zdjęciu widzimy jak policja rozpedza demonstrantów.

Mussolini na kongresie b. wojskowych



W Rzymie rozpoczął się w tych dniach kongres b. wojskowych - uczestników wojny światowej. Otwarcie kongresu zainaugurowała mowa Mussoliniego.

Nieście pomoc najbiedniejszym

Codzienna nowelka „Expressu“.

Sen, którego pokochała

Na pokładzie wielkiego okrętu, zdążającego do San Francisco, znajdowało się w tym czasie niewielu pasażerów.

Mary spoczywała w wygodnym fotelu, a obok John Connor, właściciel wielkich posiadłości rolnych w Południowej Ameryce, który w czasie podróży prawie się wcale z nią nie rozstawał.

— Więc pani go rzeczywiście kocha? — pytał ją znów.

— Tak, kocham go bardzo gorąco. Chciałabym, by ta podróż wreszcie się skończyła. Brak mi wprost cierpliwości, przecież tam, w San Francisco, on na mnie czeka i z pewnością również bardzo się niecierpliwi.

— A jednak to jest bardzo dziwne — odpowiedział jej po chwili. — Przecież pani nigdy nie widziała tego człowieka. Czy można się zakochać w człowieku, którego się nigdy nie oglądało.

— Widocznie można — roześmiała się Mary. — Korespondowaliśmy przeszło rok. Pisał mi o wszystkim. Zwierzał mi się z każdego uczucia, z najintymniejszych przeżyć i myśli. Twierdził stanowczo, że mało jest na świecie tak szlachetnych ludzi. Dlatego go właśnie pokochałam, dlatego zgodziłam się opuścić Londyn, w którym mieszkałam od najmłodszych lat, gdy listownie oświadczył mi się i poprosił, bym do niego przyjechała.

— A jeśli ten człowiek jest brzyd-

ki? Czy się pani wówczas nie rozczaruje? — pytał dalej.

— Harry nie może być brzydki — rzekła stanowczo. — Człowiek który posiada tak piękną duszę, z pewnością ma ujmującą powierzchowność. To zresztą nie jest najważniejsze. Nie należy do rzędu tych kobiet, które przedewszystkiem zwracają uwagę na urodę mężczyzn.

— To wszystko jest dziwne, bardzo dziwne — mówił dalej John. — Słyszałem już o wypadkach, że mężczyźni potrafili się zakochać w kobiecie, z którą prowadzili korespondencję. Nie wierzyłem jednak nigdy, że i kobiety są zdolne do tego. Zdawało mi się, że jeśli listownie wyrażają zgodę na małżeństwo, nie znając swego przyszłego pana i władcy, czynią to tylko ze względów materialnych.

— Myli się pan — oburzyła się. — Mój narzeczony wprowadził jest podobno milionerem, gdyż posiada jakieś wielkie kopalnie diamentów, ale ja tego nie brałam pod uwagę. Miałam w Londynie bardzo dobrą posadę w dużej firmie handlowej. Jeśli chodziło o względy materialne, to nie odgrywały one dla mnie żadnej roli.

Tego rodzaju rozmowy powtarzały się prawie codziennie.

Nie ulegało wątpliwości, że Mary poważnie zainteresowała młodego amerykańskiego.

Jasne było również, że i on bardzo jej się spodobał. Był przystojny, wesoły, nadzwyczaj elokwentny, jednym słowem mógł przypaść do gustu młodej dziewczynie, która prócz niego nie miała na wielkim statku żadnego towarzysztwa.

I z każdym dniem przyjaźń zacieśniała się coraz bardziej.

Gdy Mary udawała się na spacer, starała się myśleć tylko o Harrym. Niestety jednak, nie udawało jej się to. Marzyła już tylko o tym nowym mężczyźnie, z którym przypadkowo zetknęła się na okręcie.

Wiedziała już, że go kocha, ale nie chciała się z tem pogodzić. Obiecała Harrymu, że zostanie jego żoną i potrafi dotrzymać słowa.

Pewnego wieczoru, gdy znów siedzieli w dwójkę na pokładzie, John nagle chwycił ją za rękę.

— Nie mogę już dłużej znieść tego stanu — wyszeptał. — Kocham panią. Czy chce pani zostać moją żoną?

Mary gwałtownie odsunęła się od niego.

— Proszę tak nie mówić — odparła nieco drżącym głosem. — Nie chcę nic wiedzieć o pańskich uczuciach. Jestem zaręczona. Jadę do człowieka, który z niecierpliwością mnie wyczekuje.

— Ale pani go już nie kocha — szepotał dalej John. — Czuję to. Nie powinna pani tłumić głosu swego serca. Kocham panią!

Mary podniosła się z fotelu i pobiegła do swej kajuty. Nie mogła dłużej pozostać na pokładzie, bo nie dowierzała własnym siłom.

W ciągu następnych dni unikała Johna.

Gdy tylko ukazywał się na pokładzie, udawała się szybko do sali restauracyjnej, lub do czytelnicy.

Trzeciego dnia wreszcie przybyli do San Francisco. John pomógł Mary załatwić w porcie wszelkie formalności, poczem sprowadził jej taksówkę.

— Czy mogę panią odprowadzić? — spytał miłym głosem.

— Nie, to zbyt bezczelne — odparła cicho, unikając jego wzroku. — Mam przecież dokładny adres.

John uściśnął jej rękę i zmieszany się z tłumem.

Taksówka szybko pomknęła.

Gdy Mary zajęła przed gustowną, luksusową wille, wyszedł jej na spotkanie murzyn w czerwonej liberji. Zaprowadził dziewczynę do pięknego saloniku.

Czekała tam na Harrygo kilkanaście minut. Zdziwiło ją to bardzo, a nawet trochę zaniepokoiło.

Lecz wreszcie otworzyły się drzwi. Z ust Mary wydarł się głośny okrzyk:

— John, w jaki sposób pan się tu znalazł?!

— Jestem Harrym, tym Harrym, który przez cały rok zasypywał cię listami — zawołał radośnie. — Mnie jednak listy nie wystarczyły. — Pojechałem umyślnie do Londynu i towarzyszyłem ci w podróży, chcąc w ten sposób poznać cię, i wybacz, nawet trochę wypróbować. I teraz jestem szczęśliwy, że ty zostaniesz moją żoną!!!

Tłum. D.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika„ Nr. 68 148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika“ sp. z ogr. odp. redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelni ak, Łódź, Piotrkowska 49.